OGNISKO

PRZEGLĄD POLITYCZNY, HISTORYCZNY I LITERACKI

SPRAW POLSKICH I SŁOWIAŃSKICH.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko! I w jedno ognisko duchy!

ZESZYT PIERWSZY. — STYCZEŃ 1866.

5

POLITYKA.

CZEM SŁOWIAŃSZCZYZNA DZIŚ, CZEM JUTRO?

Ku północy, ku wschodowi Europy, zalega niezmierne obszary jeden pobratymczy szczep.

Ludzi w nim jak mrowia; zasobów, otchłań; potęgi i wszelkiej siły, bezmiar.

Przeszłości wieki wieków. Teraźniejszość roztrząsiona, niesworna, posępna, pordzawiona plamami męczeńskiej krwi. Przyszłość, ciężarna olbrzymiemi wypadki, groźna zatratą, lub wypromieniona weselem, stosownie do tego, jaki z dwóch wrażych sobie żywiołów, a toczących między sobą uporny bój, odniesie stanowcze zwycięztwo.

Krajem tym, szczepem tym, Słowiańszczyzna.

Własnego, państwowego życia, daremnie dziś w niej szukać. Chmurna, zadrzemana w historycznych przedświtach, dotąd przetrawia nowego bytu żywioły.

Niech się atoli przebudzi, a rzecz niezawodna, że wystąpi przed Europą z nowemi potęgi. Na czyją korzyść takowych użyje, na wspólnictwo z hordą oprawców, lub też na wyzwolenie uciśnionych, zależy to od tego, kto ją ryczałtem do czynu powiedzie.

Jeżeli Moskwa, — górą ciemnoście i kajdany!

Jeżeli Polska, — witaj swobodo i światło!

Popatrzmy bliżej.

Nauka Chrystusa, z Zachodu ciągnie na bałwochwalczą Polskę. Zalega laszy widnokrąg i w ślad za nauką o zaświatnym żywocie, wywodzi ideę państwową, wykształtowaną na rzymsko-germańskim porządku. Na polskiej atoli niwie, ziarno w nowy a niespodziany przeradza się plon. Silny organizm społeczny, rodzime a podstawowe pierwiastki, wyszlachetniają kąkol na zboże. Na Zachodzie, podówczas, istnieją społeczeństwa, jako szykowne gromady pożarte w ogóle przez Państwo. Tam więc, forma zadławia *treść*, a stąd głównemi warunkami bytu: okrępowanie swobody, kastowa hierarchia społeczna i nareszcie przewaga prawa nad obyczajem.

W Polsce rzecz całe odmienna.

Społeczeństwo składa się po prawdzie w państwo; skład ten atoli przyjm[illegible] jedynie jako niezbędny proces pr[illegible]

gniecia się ideału w formy dotykalne, przemienne. Z nieskończoności ducha narodowego płynąca wolność i równość, w zetknięciu z ideą Państwa, nie ulegają tejże jak na Zachodzie, lecz trwają wiecznie, niby dwie główne osie polskiego żywota. Idea państwa szykuje gromady w organiczny ład; ale zarazem szerokiem kołem przypuszcza naród do życia i czci w nim świętość osobistej swobody. Nie dość na tem. Idzie jéj o zestąpienie do ostatnich warstw, zbratanego w przyszłości społeczeństwa.

Duch narodu zaczyna dolegać na ciężar krępujących go węzłów, targa dawną ideę państwową, otwiera serdeczne ramiona wszystkim bez wyjątku członkom polskiej rodziny, podejmuje srogą walkę, pasuje się, cierpi i męczy, ale bohatersko kroczy naprzód, aż dopóki zbojeckie sąsiady, wystraszone o stary porządek, wspólnemi siłami a wspolną zbrodnią nie przyprawiły walecznika o chwilową śmierć.

Od téj nieszczęsnéj godziny, wszczyna się dopiero rzeczywisty bój na śmierć lub życie, między wstecznictwem a postępem.

Polska, sama jedna, byłaby może nie nastarczyła swojemu posłannictwu wywołania prawdziwej wolności w Europie. Leżało zapewne w dziejowej konieczności użyć ku temu wszystkich zarazem słowiańskich plemion. By jednak rozbudzić w drobnych nawet szczepach wiedzę i poczucie ogólnego posłannictwa; aby zasady wyznawane przez Polskę, oblec w powagę i w świętość, wypadało iżby Polska, jako państwo, czas jakiś istnieć przestała.

Wiara krzepi się w tłumie, dopiero po ukrzyżowaniu proroka.

Ztąd stanowisko Polski w Słowiańszczyznie szerokie a jasno określone. Apostół swobody, równości i braterstwa, powołując Słowiańszczyznę do serdecznego sojuszu, Polska walczy o własne wyswobodzenie, o swobodę wszystkich Słowian, tem samem zaś podaje prawicę wszystkim innym okutym ludom,—gdyż dla wolności jednego, wolność wszystkich konieczną rękojmią.

Nieubliżając Moskwie, wyznać należy [illegible] koleje i wpływy całe odmienne.

Porządek państwowy wtargnął do niej ze Wschodu. Na utworzenie go złożyły się trzy potęgi: Byzancyum, Normandowie i Mongolia. Każda potęga, właściwym sobie trybem, wychłaniała z siebie despotyzm; ten zaś szalał po swojemu i w samym kiełku zatruwał tak jednostkę człowieczą, jako rodzinę i społeczeństwo. Gromady moskiewskie, tak do szpiku kości przesiąkły wiekową niewolą, iż wygnanie Mongołów stało się niczem innem, jedno zmianą dynastyi. Han począł zwać się Carem, i we własnej osobie zwarł całe społeczeństwo. Na zewnątrz cara, nikt nie ma prawa do bytu. Człowiekowi o tyle wolno oddychać, o ile jést carskim rabem. Dla Cara i dla swobody nie ma dość miejsca na jednéj i tejże samej ziemi; pierwszy i druga, jako światło i ciemnoście, nie znoszą się nawzajem. Światło rozpędza mrok, swoboda zabija Cara.

Skądinąd Carat, jako wyrosły na azyatyckich żywiołach, również się wyzwierza przeciw rzymsko-germańskiej oświacie. Każda jego myśl, każdy jego czyn, istne pociski, bądź przeciw swobodzie, bądź przeciw zasadom na których zatacza się społeczeństwo zachodniej Europy. Ideałem jego, wchłonięcie w siebie wszystkich żywiołów Słowiańszczyzny; naprzód dla zadławienia wszelkiego promyka wolności u jednoplemieńców, następnie, dla skupienia zjednoczonych sił na krucyatę przeciw Zachodowi.

Z jednej więc strony, Polska niesie Słowiańszczyźnie zapas moralnych potęg ku rozwinięciu materyalnych jej sił i ku wskrzeszeniu wspólnej i ogólnéj swobody; pod czas, gdy z drugiej strony, Moskwa, morderczą stopą dławi wszelkie moralne zasady, wyczerpuje wszystkie siły materyalne, na ostateczną zatratę wolnego ducha.

Polska wszystko daje Słowiańszczyźnie, Moskwa ze wszystkiego ją odziera.

Słowiańszczyzna pod wodzą Polski występująca do bytu, grozi zapewne dzisiejszemu szykowi europejskich stosunków, zgruchoce bezwątpienia strupieszałą rzymsko-germańską ideę państwa; ale natomiast, wieńcząc narodowość i Lud, wyszlachetni społeczeństwo i wywoła nowy porządek, oparty tym razem

na rzeczywistej swobodzie, na prawdziwej równości i na serdecznem braterstwie.

Słowiańszczyzna pod hersztowstwem Moskwy, również o zgubę przyprawi obecny stan rzeczy w Europie, ale na rumowisku zatknie proporzec azyatyckiego Caratu.

Pod słowiańskiemi więc barwy, prą się do czynu dwie wręcz sprzeczne sobie zasady; pierwsza z nich zwie się: swobodą, druga: niewolą.

Stara dynastyczna Europa nie ma o czem oprzeć się rozbudzeniu Słowiańszczyzny, nie powstrzyma ogólnego a koniecznego jej rozwoju. W górach u źródeł, tętni już powódź; w danym czasie równiny zaleje — nie ma na to ratunku. Tamy dynastyczne porwą się jedna po drugiej. Same tylko ludy europejskie, dość jeszcze silne, aby ująć niszczący żywioł w zbawcze kanały i ku wspólnemu dobru obrócić rozszalałą jego potęgę.

Czas ludom europejskim przystąpić do rozmysłu; czas uczynić stanowczy wybor między zatratną powodzią Caratu a błogiemi strumieniami słowiańskiej swobody. Edmund Chojecki.

NIEPODLEGŁA POLSKA I SKUTKI STĄD NA ZEWNĄTRZ.

Tyle, co wyżej, do stosunku Polski do Słowiańszczyzny; a teraz co do Polski, i Europy.

« Wszystko przez Lud Polski dla Polski, — wszystko przez Polskę dla Ludzkosci. »

Dotychczasowe powstania polskie nie zdobyły narodowej niepodległości, nie wyzwoliły Polski z pod jarzma Moskiewskiego i Niemieckiego; albowiem nie dopełniły programu, który każdego z nich był najpierwszym i koniecznym warunkiem, nie uwłaszczyły i nie usamowolniły Ludu polskiego.

Nie zamierzamy przeto wytaczać komukolwiek procesu; zapisujemy fakt dziejowy tylko.

Wszakże ostatnie wypadki w Polsce postawiły na tym szlaku krok wielki, krok niezwrótny.

Już dziś w Polsce, nie na dziesiątki lub setki, lecz na miliony liczą się ludzie wolni w Polsce; — a że za wolność, wolni jeno potykać się mogą, w przyszłem zatem powstaniu, Lud Polski, wyruszy w pole już nie jako oszałomiony niewyrozumowanym popędem ruchawiec, lecz jako obywatel, jako prawy a obowiązkiem związany z matką - ojczyzną syn; i już, nie w dziesiątkach lub setkach, lecz jako jedną myślą ożywiony, milionowy swych praw narodowych obrońca.

Niechaj tylko Lud Polski nie łudzi się przyobiecywanemi mu prawami przez Moskali lub Niemców.

Niech Lud Polski wie, że acz wolnym jest dzisiaj od pańszczyzny na zagonie polskiego szlachcica, to dla tego tylko. ażeby co zarobi na swojej glebie lub najmem, wydarł mu Moskal lub Niemiec.

Niech Lud Polski wie, że acz ma sobie przyznawane prawo posiadania własności, to dopóty tylko, dopóki Moskalowi lub Niemcowi niepodoba się go z tej własności obedrzeć, jak to sprawił ze szlachtą.

I niech Lud Polski wie, że jeżeli ma zapowiadywane sobie prawo oświaty, to takiej tylko, która go tak ociemni, iż z Polaka wykieruje go na Moskala lub Niemca, pozbawiając go mowy polskiej, zwyczajów i obyczajów polskich, i wiary ojców jego.

Moskale i Niemcy, prawdy te przed Ludem Polskim zakrywać będą, my podejmujemy obowiązek prawdy te przed Ludem Polskim rozkrywać; co z resztą kiedy bój ostatni trwał jeszcze, w takich przedstawialiśmy słowach:

« W losach polskiego narodu bije godzina strasznego przesilenia. Niebezpieczeństwo jakiego nigdy nie było. Widnokrąg kraju pokryty jedną czarną a gęstą chmurą. Chmura niesie w sobie zatratę. Na skraju tylko widnokręgu przebłyskuje jutrzenny obrębek światła. Blask ukośnych jego promieni pada pomimo to na prawdę; rozjaśnia ją, pozwala dostatecznie rozpoznać ją i zgłębić, i każe człowiekowi sumienia i dobrej woli wypowiedzieć narodowi zbawcze słowo.

« Naród stawia zagadkę. Rzucony w uporną walkę pragnie zwycięztwa i pyta: którędy wiedzie ku niemu najprostsza droga?

« Jedni proszeni, drudzy nieproszeni, co chwila spieszą mu z odpowiedzią. I ci atoli i owi, nie w głębinie narodowego ducha, nie w tajnikach jego posłannictwa, ale na ciasnym poziomie własnej osobistości, szukają słowa ku rozwiązaniu zagadki.

« Jedni prawią : że rządy zachodniej Europy rozpłakane nad męczeństwem Polski, marzą o środkach przyskoczenia jej w pomoc; że rozcheltana, przegniła zdradą a samolubstwem dyplomacya krztusi się nad wykrzyknięciem młodzieńczego hasła do walki, przeciw oprawcom męczennicy. Byle jeszcze jedna rzeka łez i krwi, byle trochę tylko cierpliwości, a lada kongres wyszachruje dla obnażonego narodu żebraczy łachman ojczyzny. Więcej mu nie potrzeba. Co nędzarzowi po zupełnej odzieży? Wystarczy mu łachman. Wszakże materyalne wynalazki takiej doszły doskonałości, wszakże przemysł takich dokonywa cudów, że przy pokoju, przy rozwinięciu się handlu i pracy, łachman da się wyprać, połatać, wykroić na modę traktatów z 1815° roku, i z łachmana powstanie ojczyzna, niepośledniejsza od Belgii, gdzie na każdym zaułku rękodzielnia, na każdym szlaku żelazna kolej, gdzie nawet Jezuitów na potrzebę krajową aż nadto; słowem, gdzie istny na ziemi raj.

« Inni ludzie czynu, świetni improwizatorowie żołnierskiego rzemiosła, postawieni chwilowo, i powiększej części zdala od krwawych zapasów, dowodzą, że zanim dyplomacya rozbuka się szlachetnemi popędy, kraj tylko na własne siły liczyć powinien; oni zaś wszystkiego co powstaniu potrzebne dostarczą podostatkiem; skoro się świat nareszcie przekona, że Polska walczy za wyjarzmienie całej ojczyzny, od Bałtyku aż do Dzwiny i od Karpat aż do Czarnego morza, a Lud Polski się dowie, że raz wyboswodzona ojczyzna, tak się u siebie zarządzi, że każdemu w niej będzie dobrze, jak u pana Boga za piecem.

« Zagraniczne dzienniki, wyjątkowo przychylne sprawie polskiej, szepczą półgębkiem zakrwawionemu narodowi, że kres jego męczarniom niedaleki; sprawa bowiem jego słuszna, słuszność zaś z czasem zawsze wygrywa na świecie.

« Naród podaje odpowiedziom ucha, ale wszystkie te argumenta jakoś nie pasują mu do duszy. Jest w nich trochę prawdy, jest jej niekiedy i więcej, ale żaden z nich całkowitą. Dowodem ku temu, że drzemie jeszcze wiele poświęceń, że wiele sił zalega odłogiem, że wróg jeszcze niepowalony. Gdyby zaś cała prawda była wypowiedzianą i poczutą, takaby z niej buchnęła potęga, taka Boża Moc, że zatajone żywioły krajowej dzielności wszystkieby wystąpiły do czynu, że z chmury obwisłej nad ojczyzną, niepozostałoby ani szmaty, że ostatni zagon polskiej ziemi byłby oczyszczon z piędzi ostatniego wroga.

« Nie dość lać zdroje krwi; krwią dla różnych celów można szafować. Nie dość poświęceń; poświęcać się można dla pobudek niedosięgających wysokości ofiary. Nie dość mieć słuszność za sobą; ogólnik to spłowiały i niegodzien wyniosłości stanowiska z jakiego sprawa polska promienieje na świat. Taką słuszność za sobą ma każdy, kto chce pozbyć się natrętnika lub wroga, kto chce być panem u siebie.

« Sprawa polska jest nietylko słuszna, ale jest święta. Sprawa polska jest sprawą nie tylko jednego plemienia, ale wszystkich ludów Europy. Niepodległość polityczna, jaka niejednemu narodowi wystarcza aż nadto za cel, w Polsce jest dopiero środkiem do dopięcia wyższych, powszechnych, apostolskich celów.

« Mieszkańcy Holsztynu, Niemcy z rodu, dybią na zaszczyt przywdziania tej samej liberyi, jaka pokrywa grzbiet reszty ich pobratymców. Ciężkie im jarzmo duńskie. Każdemu równe prawo do rozporządzania własnym losem i własną godnością.

« Niemcę z pod duńskiego zaboru mają słuszność garnąć się ku wszechgermańskiej rzeszy. Zasada narodowości dla wszystkich ta sama; każdemu atoli wolno zastosowywać ją wedle upodobania.

« Ależ sprawa polska?

« Miałażby ona być niczem innem, jedno na szerszy rozmiar sprawą Holsztynu?

« Patryotyczne Polskie wstecznictwo tak rzecz uważa; nie wiele nawet inaczej cenią ją ludzie, którzy mienią się postępowymi, dla tego głównie, że osobiście

żyją w poswarce lub załebkach z ciurami lub herszlami wstecznego obozu.

« Prawda jednych i drugich zarówno odtrąca i zwiastuje. Wyswobodzenie Polski, węgielny to kamień odrodzenia Europejskiej Ludzkości; konieczny to środek jakiego domaga się historya dla spełnienia wielkich dzieł powszechnego dobra. Wskrzeszona Polska, to jednoznacznik z zatoczeniem się społeczeństwa na nowych osiach sprawiedliwości i światła; z otwarciem na rozcież nowych upustów pełnego życia dla ościennych i dalszych narodów; z rozpoczęciem w dziejach upragnionej epoki społecznego ładu, nowego politycznego porządku.

« Stąd, każdy Polak pojmujący świętość ojczystego posłannictwa, winien uważać się za jednego z budowniczych przyszłego gmachu; stąd w nim, tajemnicze to, niewytłumaczone niekiedy, poczucie uroczystości sprawy i ważności ciążącego na nim obowiązku. Nawzajem też konieczność wywołania wszystkich działających sił, jak przystoi na walecznika : za cudzą i własną swobodę, rodzi w nim tę potęgę czynu, ten pochop ku poświęceniom, tę apostolską wytrwałość w męczeństwie.

« Ze szczytu zasad zejdźmy na poziom powikłania stanowisk ludzkich stosunków.

« Z wyjątkiem kilku krajów, jarzmo cudzoziemskie uciska miliony człowieczych jednostek w Europie.

« Wyzwolenie Polski, od razu kładzie kres politycznemu uciskowi zagranicznego wroga.

« Carat, złamany na zaborze, wtłoczony we własne granice, w braku ofiar na zewnątrz, zapragnie posoczyć się we własnych wnętrznościach, na własnej niwie wypowie walkę swobodzie; ale niebawem olśniony blaskiem wolności, druzgotany młotem postępu, zaświeci szczelinami i rozsypie się nareszcie w ostateczne rumowisko.

« Austrya, potworny zlepek rozdrażnionych piekielną polityką nawzajem przeciw sobie ludów; Austrya, rak polityczny Europy, błąd dziejowy, jaskinia dyplomatycznej kradzieży, chłonącego wszelkie światło jezuityzmu, katownica na krwawo lub na sucho wedle potrzeby, morderczyni nietylko ciała ale i ducha, hańba społeczeństwa, wstyd ludzkości; Austrya, główna wszelkiego dobra nieprzyjaciółka i zawada, zniknie jako anachronizm, jako pasożytna a zaraźliwa narośl, jako wrzód, który na ozdrowiałem ciele nie ma ani miejsca, ani przyczyny do bytu.

« Zakotłowane Niemce, wyrzucą na zewnątrz szumowiny dynastycznego feodalizmu, i pozbywszy się szajki ukoronowanych wyzyskiwaczy, obedrą Prusactwo z niczem nieusprawiedliwionego nazwiska i wgarną w siebie pobratymskie giermańskie żywioły. Kto nie z Niemca, ten wyrwie się z upiornych objęć Niemczyzny.

« Zaczem, gnębiona od wieków zasada narodowości, jak słońce wybiegnie na sam zenit firmamentu, i ostatnie zakątki Europy ozłoci błogosławionemi swemi promieniami. Każdy rozpozna się panem u siebie; każdy stanie gospodarzem na własnem gospodarstwie.

« Najazdy zaborcze przechodzą w krwawą legendę ubiegłych a niepowrótnych epok. Wyniszczenie powodów pociąga za sobą niepodobieństwo skutków. O wojnach despotycznych tyle świat zasłyszy, co o przepadłych na wieki dziejach. Regularne wojenne hufce, podejmowane kosztem krwi i pracy Ludu i często na tegoż sromotny ucisk, zamieniają się w grona obywateli gotowych zawsze do poświęceń za wolność, ale przedewszystkiem zaprzątnionych rozwojem oświaty i powszechnego dobra.

« Na szerokim szlaku takich to przerodzeń przodkuje wszystkim ludom Polska wyszlachetniona, uwielmożona ofiarą a męczeństwem. Jako świeciła im przykładem śród bitew, tak następnie zaświeci wzorem wewnętrznych urządzeń po boju. Wyzuta z dzielnicy ojców, złożona w grobie, sama zbudziwszy się do życia, za pierwszy obowiązek swego wskrzeszenia uważa powrót światła, nadanie tego Ludowi czego nigdy nie zaznał, — nadanie *Ojczyzny*.

« Troskliwa matka przytula wycieńczone dziecię do serdecznego łona, zdejmuje mu bielmo z oczu, przyzwyczaja do jarego poglądu na świat, otwiera mu szkoły, ułatwia wykształcenie, rozwija w

nim człowieczą godność, potęguje go na obywatela w całej mocy wyrazu i rzeczy, otwiera mu podwoje do wszystkich zawodów, i mowi : — « Miłuj Ojczyznę gorę-« cej niż samego siebie; pracuj, oświecaj « się, a do pierwszych w kraju zaszczytów « czyli do chlubnych ciężarów, do szla-« chetnych poświęceń, bliższa tobie droga « synu długiego ucisku, synu pracy i « ofiary, niż najwspanialej wyherbowa-« nemu magnackiemu otrokowi. Same « cierpienia twoich praojców stają już « tobie zasługą; a o dziejach jego ante-« natów przez miłosierdzie zapomnij. »

« Ale wydołania takiemu to posłannictwu nie godzi się za pomierną cenę targować. Skarbu takiego dla siebie i dla świata niedokupi się, ani za dyplomatyczne matactwa, ani za spiski z Jezuitami, ani nawet za ofiary dokonywane na ciasnem polu szermierskich przedsięwzięć. Dopóki środki nie dobiegną do wysokości celu, dopóty płazem oślizną się ciosy, w zatratę zaprzepaszczą się poświęcenia, wyparuje bez śladu daremnie przelana krew. Do wyswobodzenia takiej ojczyzny jak Polska, nie wojenka prowadzi, ale wojna. Wojną zaś jest wystawienie ryczałtem do boju wszystkich sił narodu; siły zaś wtedy wszystkie obudzą się i wyruszą w pole, gdy je zawezwie nie klekot kuligowych szlacheckich dzwonków, ale dzwon wiecowy całego Ludu.

« Kto ma uszy, niech słucha ! »

Leon Zienkowicz.

HISTORYA.

POLSKA I SŁOWIAŃSZCZYZNA

pod historyczno-jeograficznym i statystycznym względem.

Sprawy polsko-słowiańskie, które w dzienniku naszym roztrząsamy, wymagają bliższego obeznania się ze stanem Polski i Słowiańszczyzny, pod względem historyczno-jeograficznym i statystycznym. W dzisiejszym stanie kraju, gdzie tego rodzaju wiadomości są fałszowane lub tajone, konieczną zdaje się nam rzeczą ich przedstawienie choćby elementarne, dla młodych zwłaszcza czytelników naszych. Zaczynamy od Polski.

Zaborcze plemie Germańskie, zaprzestawszy zagonów na zachód i południe Europy, obróciło wszystkie siły swoje ku Wschodowi. Karol Wielki, wskrzesiwszy cesarstwo rzymskie (800 roku), wskrzesił myśl samowładnego panowania nad wszystkimi całego świata ludami. Podbił on całą Słowiańszczyzny ścianę Germanii dotykającą i do daniny zmusił. Następcy jego, już nie same daniny, ale jarzmo niewoli na podbitych wkładali. Słowianie rozdrobnieni a przez to słabi, stawiali rozpaczliwy a najczęściej bezskuteczny opór.

Dorywcze federacye nie wiele pomogły. Najsilniejszą z nich, Swiętopełka morawskiego (886 r), pokonano wezwawszy w pomoc azyatyckich Madziarów. Henryk Ptasznik (od 927 r), w rozległy system ujął myśl stopniowego podbicia Słowiańszczyzny. Na słowiańskich ziemiach z Germanią graniczących, pozakładał zbrojne osady, marchie : północną, wschodnią i misnieńską, gdzie dziś Brandeburgia i Saxonia, z ich miastami Berlinem i Dreznem; koruntańska, dzisiejsze arcyksięstwa austryackie, z ich stolicą Wiedniem, jeszcze za Karola Wielkiego (około 788 r) założona.

Tym sposobem od zachodu cesarze niemieccy, z mniemanem prawem do rządów nad całym światem, a temsamem nad pogańską Słowiańszczyzną, mieczem i krzyżem uzbrojeni, całą ścianą od morza do morza pręcy Słowiańszczyznę swojemi marchiami; wschód podbity przez Waregów, szczepu również germańskiego, tymże samym duchem podboju ożywionych; od południa Madziary, okropnemi najazdami śmierć i spustoszenie roznoszący; od północy nieprzyjazne Lettów plemie : ściskały coraz więcej Lechickie plemiona, między Odrą, Pilicą i Wisłą nad Wartą położone. Cała żywotność słowiańskiego szczepu zbiegła się, jakby do serca, do tej szczupłej krainy. Obudził się i w niej instynkt zachowawczy i podał myśl założenia silnego a trwałego związku, dla odparcia niebezpieczeństwa całemu plemieniowi grożącego.

Taki był początek Polski. Ona jedna, przez samo jeograficzne położenie swoje, uratować mogła i uratowała wytępianego wszędzie ducha Słowian. Dla tego to dziś, kiedy narodowości budzić się, o należne sobie prawa dopominać i one odzyskiwać zaczynają, i ona — odzyskać je musi. Szczep słowiański nie ma innego reprezentanta, któryby ducha jego przedstawiał, w obec dwóch drugich europejskich szczepów : łacińskiego i germańskiego

Rozpatrując przeszłość naszą, łatwo dostrzedz że, ile razy byliśmy wierni temu posłannictwu naszemu, tuliły się do nas okoliczne ludy, pomnażając potęgę naszą; ile razy przeniewierzaliśmy się jemu, idąc za natchnieniem obcego nam ducha, słabi wewnątrz, rozdzieleni, ułatwialiśmy grabieże sąsiadom, dozwoliliśmy im wreszcie zniszczyć nasz byt polityczny. Niech ta nauka dziejowa nie będzie straconą!

Polska Mieczysława, (962-992) dotykała Pomorza, Prus, Chrobacyi i Szląska. Od północy i wschodu, puszcze nad Notecią, Ossą i Narwą odgradzały ją od Pomorzan, Prusaków i Jadzwingów. Na południu za Pilicą siedzieli Chrobaci, nad którymi rozciągnął był panowanie Bolesław II czeski (około 972 r.). Od wschodu Waregowie pod Włodzimierzem Wielkim, zająwszy (980 r.) wschodnią czyli Czerwoną Chrobacyę (Czerwińsk) po Bug i San, zetknęli się z panowaniem Czechów a przez Jadzwingów z Mazowszem. Od zachodu, granice Polski przekraczały Odrę, obejmując kraj Dedosenów z ich miastem Krosno i część Szląska z Głogowem, przez które zetknęły się z Marchią wschodnią Niemcom uległą.

Państwo więc jakie Mieczysław I, synowi swojemu Bolesławowi zostawił, składało się z ziem zamieszkałych przez: Polanów, Kujawianów, Sieradzanów, Łęczycanów, Mazowszanów,¡ Dedosenów i Szlązaków; co wynosiło około 2400 mil kwadratowych, i dotykało już krajów gdzie Niemcy rządzili. Sama nawet Polska uległa ich przemocy. Mieczysław, pokonany przez margrabiego Gerona, został urzędnikiem cesarskim, członkiem Rzeszy niemieckiej. Z kolei i Polska miała paść ofiarą chciwości germańskiej. Wybawił ją Bolesław Wielki.

Geniusz jego stworzył wielkie państwo, wyzwalając sąsiednie słowiańskie ludy od jarzma Germanów i Waregów. Pomorze i Prusy (około 994), Chrobacya Wielka przed i zakarpacka ze Szląskiem (999), Łuzycy i Syrby (1002). Morawianie i Czechy (1003), Ruś Czerwona i Kijowska (1018), berłu jego ulegały; tak że państwo polskie, pierwsze zajęło miejsce w Słowiańszczyźnie, groźne wrażym jej sąsiadom. Rozciągłość jego obejmowała przeszło 7000 mil kw.

Następcy Bolesława nie poszli za jego myślą a cywilizacya zachodnia zaraziła nas wyobrażeniami z duchem Słowiańszczyzny niezgodnemi. Wystąpiły dynastye z pretensyami do panowania z bożej łaski, powstała arystokracya dynastyami rozporządzająca; kraj podzielony na drobne księstwa, wystawiony na intrygi możnych, nie mógł stawić silnego oporu nieprzyjaciołom.

Kiedy przyszło do podziału po śmierci Bolesława Krzywoustego (1139), Polska liczyła zaledwie 5000, a wydział Władysława II, 1600 mil kw. W krótce oddzielił się Szląsk (1164), Łuzacya (1270-1280), odpadło Pomorze (1179, 1207); Mazowsze, Kujawy i Wielko-Polska na mniejsze rozdrobniły się księstwa.

Pod koniec dopiero XIII wieku, Polska zaczyna otrząsać się z cudzoziemskich napływów; łączą się cząstki interesami dynastycznemi porozrywane. Władysław Łokietek podnosi na nowo myśl jedności państwa, panuje nad połączonemi: Wielko-Polską, Mało-Polską, Kujawami i Pomorzem. Państwo jego obejmuje 2500 m. k.

Kazimierz Wielki wstępuje w ślady ojca. Granice Polski, narodowym duchem ożywionej, rozszerzają się: przybywa Ruś czerwona (1340), z Podolem, morza Czarnego dotykającem. Państwo wzrasta do 5000 m. k.

Wkrótce myśl Bolesława Wielkiego wskrzeszona; Litwa, a raczej Ruś (Litwa właściwa małym była krajem) łączy się z Polską (1386); powstaje wielkie państwo z całej wschodniej i i środkowej Słowiańszczyzny, odwieczną myśl słowiańską reprezentujące.

Były to najświetniejsze Polski czasy. Odpowiadała im obszerność granic naszych. Za Kazimierza Jagiellończyka państwo polskie zajmowało, co do obszerności, pierwsze w Europie miejsce, liczyło 25,000 mil kw., kiedy związek Skandynawski (Dania, Szwecya, Norwegia) nie przenosił 16,000, Niemcy razem wzięte 12,000, Francya 8,000 m. k.

Myślą polską, myślą wolności rozszerzaliśmy granice nasze. Przychodziły łączyć się z nami: Ruś, Prusy, Kurlandya, a Pomorze, Mołdawia, Wołoszczyzna, Siedmiogród, Psków, Nowogród Wielki, Siewierszczyzna, szukały opieki naszej, uznawały się hołdownikami naszymi.

Przeciwko tej naszej myśli wystąpiła myśl wprost jej przeciwna, myśl absolutyzmu, na ziemi niesłowiańskiej (u Finnów) wśród niewoli tatarskiej wyrobiona, która przemocą, podstępem, intrygą posuwała się ku Zachodowi; a posuwać się mogła, bo nowy napływ cudzoziemskiej zarazy, fanatyzm religijny, i pozostałe dawnych napływów zarody, coraz więcej rozwijając się, osłabiły wewnętrzne siły nasze. Pod koniec XVII wieku zostało nam zaledwie 14,000 mil kw.

Absolutyzm nakoniec wschodni, zetknąwszy się z pokrewną sobie myślą, u Niemców od wieków panującą, połączonemi siłami zniszczył nasz byt polityczny, podkopawszy go moralnemi wpływami.

Z tej grabieży najwięcej skorzystała Moskwa.

Kraje niegdyś do Polski należące, razem wzięte obejmowały przeszło 35,000 mil kwad. Z tych Moskwa zagarnęła około 25,000, Austrya 4,700, Prusy 3,400; małe cząstki dostały się innym Niemcom, a Turcyi 2,000 m. k.

Przypatrzmy się temu rozbojowi bliżej, zaczynając od Niemców.

Kraje Polskie przez Prusy opanowane.

Prusy. Od Bolesława W. zacząwszy plemiona Letów, na wschód Wisły, nad Bałtykiem osiadłe, hołdowały Polsce. Mimo to nieustające ich napady na sąsiednie Mazowsze, zmusiły książąt mazowieckich do wezwania w pomoc zakon niemiecki Krzyżaków (1225), który w krótkim czasie stał się panem całych Prus, nakładając na mieszkańców najsroższe jarzmo niewoli. Dla zrzucenia go Prusacy poddali się Polsce (1454). Część ich kraju (Prusy królewskie) wcielona do Polski, zostawała przy niej do 1772 r. przez lat przeszło 300; druga część (Prusy książęce) prawem lennem zostawiona Krzyżakom, z której wielcy ich Mistrzowie a następnie książęta pruscy, uroczyste składali hołdy królom naszym, przez lat przeszło 200 (do 1657). Dziś ta część (regencye królewiecka i gumbińska), mimo tylowiecznego wynarodowiania, liczy jeszcze na przestrzeni 700 m. k., przeszło 1/4 ludności polskiej. Na 1,600,000 jest, podług ostatnich statystyk i to rządowych 300,000 Mazurów i 130,000 Litwinów, razem około 430,000.

Pomorze. Ta rozległa słowiańska ziemia, gdzie przez wiele wieków przechowywały się słowiańskie żywioły i zacięte z germanizmem toczyły walki, nim je zupełnie wytępiono, należała od najdawniejszych czasów do Polski lub jej hołdowała. Otto cesarz (1000 r.) zakładając arcybiskupstwo gnieźnieńskie, pod jego władzę oddał biskupstwo Kołobrzeskie, jako do Polski należące. Ochrzcił ją Bolesław Krzywousty (1124), całą, od Wisły, po za Odrę, wraz z Rugią, do państwa swojego wcielił, i biskupstwo Julińskie założył. Rozbita potem na drobne księstwa, zachodnia jej część uległa Niemcom, a następnie (1528) margrabiom brandeburskim; wschodnia zaś wcielona do Polski (1295), opanowana potem przez Krzyżaków, wróciła 1454 r. pod nazwiskiem *Prus królewskich,* składając część rzeczypospolitej polskiej do 1772 r. Dziś, w prowincyi zwanej Pomorską, jest zaledwie 5000 Kaszubów; w regencyi zaś gdańskiej i kwidzyńskiej przeszło 370,000 Polaków, co stanowi 1/3 ogólnej tych regencyi ludności wynoszącej 1,400,000.

Luzacya. Część jej wcielił był Bolesław W. (1002) do państwa swego. Od tego czasu, przez lat przeszło 280, do końca XIII wieku, stanowiła ona nierozdzielną cząstkę Polski. Przeszedłszy pod panowanie Czechów, którzy nią władali przez 300 lat do 1635 r. dostała się potem elektorom saskim. Od XIII wieku zacząwszy, margrabiowie Brandeburscy, wdzierali się do Luzacyi dolnej i takową nakoniec zupełnie pochłonęli, wynarodowiając mieszkańców, tak że dziś Luzacya pruska, na 530,000 ogólnej ludności, nie ma więcej jak 100,000 Słowian, zachowujących dawny język i obyczaj.

Nowa Marchia, kraje za Odrą położone (gdzie dawniej Lubusz, dziś Frankfurt nad Odrą), należące do państw Bolesława W. od 1012 r. przez dwieście kilkadziesiąt lat, zagarnęli margrabiowie Brandeburscy, w środku XIII wieku. Dziś zupełnie wynarodowione. Biskupi Lubuscy, po odpadnięciu Lubusza, mieli sobie powierzone pasterstwo na Rusi. Biskupstwo to *in partibus,* trwało do końca XV wieku.

Szląsk, od najdawniejszych czasów stanowił nierozdzielną cząstkę państwa polskiego. Kładną nawet datę przyłączenia, rok 907, za Leszka. W skutek podziału po śmierci Bolesława Krzywoustego, dostał się on w posiadanie synów Władysława II° (1164). Nie przestał przez to należeć do korony polskiej, aż do zrzeczenia się Kazimierza W. na rzecz królów czeskich, ugodą w Wyszogradzie (1335). Należał więc do Polski przez czterysta kilkadziesiąt lat. Wraz z Czechami przeszedł do Austryi (1558), a następnie (1740) do Prus, prócz małej cząstki południowej. Wpływ Niemiec na tę część Polski był nader silny. Mimo to liczą jeszcze dziś w tej prowincyi 667,000 Polaków, 87,000 innych Słowian, razem 754,000, rozłożonych w większej części w Górnym Szląsku, w regencyi opolskiej i wrocławskiej.

W pierwszym rozbiorze (1773) Prusy zagarnęły: Prusy królewskie (prócz Gdańska i Torunia) i Wielko-Polskę po za Noteć, 631 mil kw.

W drugim rozbiorze (1793), Gdańsk, Toruń i resztę Wielko-Polski, 1131 mil kw.

W trzecim rozbiorze (1795), część Mało-Polski i Mazowsza z Warszawą, 2641 mil kw. Razem 2611 mil kw.

Z tych trzech rozbiorów zostało Prusom (od 1815), 1000 m. k. z ludnością przeszło 2,700,000.

Pominąwszy dawniejsze grabieże, licząc tylko to, co Prusy od 1772 r. przywłaszczyły sobie, znajdujemy obecnie, pod statystycznym względem, następujący stan rzeczy, za który wszakże, jako urzędowy, nie ręczymy.

Rozległość, ludność, zaludnienie.

W. Księstwo poznańskie.	*Mil kw.*	*Ludność.*	*Zaludnienie*
Regencya poznańska	321	918,000	2,859
» bydgoska	215	499,000	2,325
	536	1,417,000	2,643
Prusy polskie.			
Regencya gdańska	152	454,000	2,986
» kwidzyńska	319	682,000	2,138
Księstwo warmińskie	65	154,000	2,369
	536	1,290,000	2,406
Ogół.	1072	2,707,000	2,525

Wyznania religijne.

W. Księstwo poznańskie.	*Katolik.*	*Protestant.*	*Żydów.*
Regencya poznańska	609,000	261,000	48,000
» bydgoska	271,000	203,000	24,000
	880,000	464,000	72,000
Prusy Polskie.			
Regencya gdańska	206,000	232,000	6,000
» kwidzyńska	326,000	334,000	20.000
	532,000	566,000	26,000
Ogół.	1,412,000	1,030,000	98,000

Narodowość.

W. Księstwo poznańskie.	*Polacy.*	*Niemcy.*
Regencya poznańska	585,000	333,000
» bydgoska	271,000	228,000
	856,000	561,000
Prusy polskie.		
Regencya gdańska	98,000	356,000
» kwidzyńska	274,000	408,000
	372,000	764,000
	1,228,000	1,325,000

Polacy w państwie pruskiem.

W W. ks. poznańskiem i Prusach.	1,228,000
W regencyi opolskiej.	613,000
» wrocławskiej.	54,000
» królewieckiej, Mazurów.	146,000
» » Litwinów.	33,000
» gumbińskiej, Mazurów.	148,000
» » Litwinów.	106,000
» kozlińskiej, Kaszubów.	5,000
Ogół.	2,333,000

Ludność znaczniejszych miast.

W. Ks. poznańskie.

Poznań (Posen).	47,500
Bydgoszcz (Bromberg).	18,300
Leszno (Lissa).	10,000
Rawicz (Rakwitz).	10,000
Gniezno (Gnesen).	8,000
Krotoszyn (Krotoschin).	7,600
Piła (Schneidemuehl).	6,700
Wschowa (Fraustadt).	6,700
Ostrowo (Ostrau).	6,000
Kępno (Kempen).	5,800
Inowrocław (Inowroclau).	5,800
Pleszew (Pleschen).	5,100
Miedzyrzec (Meseritz).	4,800
Szrem (Schrimm).	4,400
Nakło (Nackel).	4,300
Wieleń (Filehne).	3,900
Czarnków (Czarnikau).	3,900
Trzemeszno (Tremesno).	3,700
Trzcianka (Schoenlanke).	3,700
Kościan (Kosten).	3,300
Miedzychód (Birnbaum).	3,200
Chodzież (Chodziensen).	3,200
Szamotuły (Samter).	3,100
Szmygiel (Schmiegel).	3,100
Września (Wreschen),	3,100
Wągrowiec (Wongrowetz).	3,100
Szubin (Schubin).	3,000

Prusy.

Gdańsk (Danzig).	77,000
Elbląg (Elbing).	24,700
Starygród (Stargard).	15,400
Toruń (Thorn).	14,000
Grudziąż (Graudenz).	11,500
Malborg (Marienburg).	7,500
Chełmno (Kulm).	7,200
Kwidzyn (Marienweder).	6,800
Tczewo (Dirschau).	5,900
Chojnice (Konitz).	5,500
Wałcz (Deutsch-Krone).	5,500
Brodnica (Strasburg).	4,300
Swiece (Schwetz).	4,000
Jastrow (Jastrau).	4,000
Złotowo (Flatau).	3,100
Kościerz (Berendt).	3,000
Lubawa (Loebau).	3,000

Ks. Warmiński.

Brunsberg (Braunsberg).	9.600
Świętagóra (Heilsberg).	5,100
Orneta (Wormditt).	4,300
Olsztynek (Allenstein).	3,900
Wartenberga (Wartenburg).	3,900
Gatiszka (Guttstadt).	3,600
Melzak (Mehlsack).	3,200
Bisztynek (Bischofstein).	3,200

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIKTOR HELTMAN.

POMNIKI Z CZASOW OSTATNIEGO POWSTANIA

POLSKI, LITWY, ZMUDZI I RUSI.

(Pod tym napisem, zamieszczać będziemy dokumenta wszelkiego rodzaju publiczne i prywatne: Akta urzędowe, manifesta, odezwy, sprawozdania, dzienniki, pamiętniki, żywoty itd., jako materyały do historyi ostatniego narodowego powstania, o których nadsyłanie niniejszem upraszamy).

CO MAMY Z TYM FANTEM ZROBIĆ, CO GO TRZYMAMY W RĘKU?

(z Dokumentu tajemnie autografowanego w Warszawie, 26 Sierpnia, 1861 r.)

I.

Po 27ᵐ Lutego i po 8ᵐ Kwietnia pozostał w rękach Warzawskiego Ludu fant moskiewski.

Warszawa krwią ten fant okupiła dla Polski; Polska pozwala jej go sądzić i na ten sąd wygląda, aby mu się poddać. Warszawa więc obowiązana z tym fantem tak postąpić, aby nie tylko ona — miasto — ale całe królestwo, ale Litwa i Ruś zabrana korzystać mogły; bo Warszawa jest stolicą Ziemi Polskiej całej i niepodzielnej, a mianowicie stolicą Koronną, Litwy i Rusi; a Litwa krwią już 6/18 Sierpnia, a Ruś ciężkiem prześladowaniem za Polskę, wkupiły się do macierzyńskiej miłości stolicy polskiej. Fantem tym, są ustawa o Radzie stanu i Radach z wyborów Gubernialnych, Powiatowych i Municypalnych.

Rada Stanu wypływa z widzimisię rządowego. Rady Gubernialne, Powiatowe i Municypalne, wypływają z woli i zaufania Narodu. Rada Stanu, utworu ukazowego nie należy do Polski; Polska nic z nią wspólnego mieć nie może. Nie mówimy już o tem, że Rada Stanu w despotycznym rządzie jest anomalią, nonsensem; lecz jako nie z woli narodu płynącą, Polska musi ją znosić do czasu, jak znosi innego gatunku łaski : przemoc, żołdactwo cudzoziemskie, szpiegów i katów. Sama w sobie, Rada Stanu jest przytułkiem wysłużonych zbirów cudzoziemskich, spodlonych moskiewską służbą Polaków i kredensem przy którym lokajskie umysły skłaniają się w nowej liberyi, zmywać brudy przemocy.

Scisle rzecz biorąc, fant ów ogranicza się więc do Rad Gubernialnych, Powiatowych i Municypalnych.

Ustawa wyborcza do Rad tych ma trzy części : podstawę wyborczą, podstawę wybieralną i prawa rad wybranych. Podstawę wyborczą Rząd rosyjski uczynił dość szeroką; to jest dał głos wyborczy wielkiej liczbie ludzi. Dla czego? Oto, aby w Europie nieświadomej dobrze spraw naszych, pozyskać opinię liberalności *społecznej;* a tem samem mniema sam, chociaż się myli, iż, powołując do głosu niższe warstwy ludności, łatwiejszą z niemi mieć będzie sprawę, czy to je gniotąc, czy trując; i nakoniec, sądzi że takiem społecznem ustępstwem nieobowiązuje się do niczego *politycznie.* Podstawa wybieralności to jest prawo być obranym, daleko więcej jest ściesnione. Rząd rosyjski lęka się wszelkiej intelligencyi; materyalne zaś potrzeby jako łatwiejsze do zaspokojenia uważa. Czuje dobrze, że czego rozum i ukształcenie nie znosi, przed tem często materyalne interesa czołem biją. Prawa rad wybranych, jako pewnej siły wspartej zaufaniem narodu, są już zupełnie więzami okute i w narodowym kierunku ani jednego kroku Radcom uczynić niepozwalają. Wybrani Radcowie, jeśli tylko wedle artykułów ustawy postępować będą, staną się we względzie narodowości zerami, których całe znaczenie od skinienia Namiestnika, Gubernatorów. Naczelników Powiatu i Burmistrzów zależy. Zatem łaska ta ukazowa, o ile liberalna *społecznie,* o tyle krępująca *politycznie, narodowie.* Zresztą jest ona, z pewnemi ograniczeniami, owym Statutem Organicznym, który za karę, po rewolucyi 1830 r. rząd po zniesionej konstytucyi naznaczył dla królestwa. Dziś się to nazywa Łaską. Nakoniec dając pewne urządzenie administracyjne, podejrzanej wartości, bo tem jest w istocie Ustawa Wyborcza, rząd wymaga od Radcow przysięgi politycznej! Więc naród polski wołał modlitwą i krwią o Ojczyznę, o byt narodowy Korony, Litwy i Rusi; rząd wysłuchawszy jego głosu, daje pewne zmiany w bycie administracyjnym, i to tylko dla jednego królestwa, a tymczasem morduje w Wilnie Polaków-Litwinow, a ciemięży i wywozi na Sybir Polaków-Rusinow z Podola, Wołynia i Ukrainy. Cechą więc nowej ustawy jest usiłowanie rozerwania Korony z Litwą i Rusią, jest obietnicą mniej zdzierczych rządów, które okupić potrzeba, wyrzeczeniem się haniebnem odzyskania bytu politycznego! Zdumiona takiem pojęciem swych żądań i pragnień Warszawa, oszołomione tą szczególną łaską Królestwo Polskie, stoją z ukazem w ręku i pytają :

« *Co mamy z tym fantem zrobić?* »

II.

Kogoż Warszawa i Królestwo pyta? Komu do osądzenia fant ten przedstawia? Oto pyta ludzi, którzy zapałem i intelligencyą, pracą, stoją na czele Narodu. Pyta ludzi, którzy trzy lata pracowali w Towarzystwie rolniczem, miłosiernie skasowanem, także zapewne na dowód dobrych chęci dla Polaków; pyta ludzi, którzy słowem choć skrępowanem kajdanami cenzury, starali się oświecać masy; nakoniec pyta tych wszystkich którzy pod koniec zeszłego 1860 r. i na początku 1861 wyrwali Ludność Polską z poniżenia, w którem przez lat trzydzieści trzymały ją płaszczenia się przed rządem, zabawy wesołe z najezdcami, ucztowania na zamkowych salach, a co ohydniejsza, że i w domach obywatelskich, pańskich, w istocie zaś *zdrajczych,* nakoniec radośne powitania przyjeżdżających do Warszawy Cesarzy. Jakąż odpowiedź na zapytanie odbiera? Odbiera nie jedną a trzy, i w całe jedna do drugiej niepodobne.

Gorące głosy, samym pospiechem wypowiedzenia swej myśli kwalifikują się na głosy młode, lub zrozpaczone, którym cierpliwości zabrakło, lub które całe swe parlamentarne i polityczne wykształcenie umieściły w myśli jedynej: *oswobodzenia ojczyzny*. Przekładają one *piekło* polskie nad *niebo* moskiewskie. Głosy te gwałtownie, szlachetnie, z zapomnieniem wszelkich osobistych korzyści wołają: « Wyborcza ustawa — śmiecie! Na śmiecisko z nią! Starajmy się o Ojczyznę! Wołajmy o Polskę, Litwę i Ruś jakeśmy wołali z Ludem dnia 27 Lutego b. r. a reszta w przydatku będzie nam dana.» Że jednak wołanie owo i staranie o Ojczyznę połączone jest z walką, z ofiarą życia, z ofiarą majątku, więc głosy gorące były w *mniejszości* i stały się głosem wołającego na puszczy, zarosłej przez osobiste i materyalne interesa. My, nie to, tym prawym i szlachetnym głosom, przy których stoją ludzie twardej ręki, mamy do zarzucenia; — bo to, że są mniejszością, to jest całą ich siłą, gdyż wiadomo że mniejszość zawsze ma przyszłość w ręku, wszelkie *większości* zaś umieją tylko w przeszłość zapadać. My tym głosom na swojem miejscu zrobimy niektóre uwagi; tu tylko notujemy ostateczny ich wyraz: « *precz z wyborami!* »

Głosy chłodne znów, wychodzą z piersi legalistów i doktrynerów. Różnica między niemi następna: Legaliści oprowadzają myśl swoją nagą, niebacząc na przyzwoitość nawet narodową. Doktrynerowie kładą na nią mnóstwo okryć i płaszczyków różno-kolorowych, między któremi nawet barwy narodowe, przy szalonej chęci dojrzenia ich, dopatrzyć można.

Legaliści mówią tak: « Odrzucić wybory — rzecz gwałtowna; protest założyć przeciw ustawie wyborczej, nieodpowiadającej zadaniom Narodu — rzecz legalnie niemożebna. Wyborczą więc ustawę przyjąć, do wyborów przystąpić i według rubryk ogłoszonej ustawy, zarubrykować swój patryotyzm, nieposuwając go za literę prawa; literę tę jednak, starać się na dobro Ojczyzny obrócić. » Ze jednak w tym sądzie zawyraźnie jest wypowiedziane wyrzeczenie się Ojczyzny, dla kajdan prawnych (legalnych); więc doktrynerowie parlamentarniej ową myśl przedstawiają. Mówią oni: « Preopinant, to jest kraj, niepostawił kwestyi jak należy; musimy powrócić jej prawdziwe stanowisko. Nie idzie o to czy mamy przyjąć lub odrzucić wybory. Rzecz darowaną zawsze się przyjmuje. Przyjąć Ustawę wyborczą koniecznością jest. Przyjąwszy ją zdobywamy plac boju. Nieprzyjaciel cofa się ze swego obronnego stanowiska, obronnego przemocą i despotyzmem. Mamyż być tyle niestrategiczni, aby tego stanowiska nie zająć. Zajmujmy je. Niezmniejsza to praw naszych, przeciwnie. Rosya jest naszym dłużnikiem administracyjnie i politycznie; cząstkę długu administracyjnego nam płaci. Przyjmujmy co żywo wypłatę, ale wexlu nie oddawajmy. Rząd sam dziś robi administracyjne ustępstwa; kiedyś upomnimy się o *prawa polityczne*. Kiedy? W tem właśnie leży cała moc naszego rozumowania, że jedni my tylko możemy stanowczo, według teoryi obmyślanej oznaczyć. I tak. Wybieramy Radców, mamy więc własnych urzędników powstałych z naszego grona, i ci materyalnych interessów administracyi bronić będą; wykryją zdzierstwa i szalbierstwa naszych szanownych nieprzyjacioł, (Legaliści i Doktrynerowie, jako sami szanowni, zawsze tylko do *Szanownych* szanownie przemawiają) i zaprowadzą porządek; sami się nałożą *do pracy i porządku*, z braku którego byliśmy bezsilni; nauczą się rządzić; a to jest wszystkiem. Ojczyzna a porządek — to jedno! bo tylko w porządku Ojczyzna być może. Nie o Ojczyznę naprzód, ale o porządek starać się potrzeba. Tak ukształceni ludzie na sprawowaniu urzędów wyborowych, nietylko że sami oddadzą na drodze *porządku i kształcenia się wewnętrznego*, znakomite usługi krajowi, ale jeszcze wychowają *porządne i przyzwoite dzieci*. Że będą mieli dzieci, nikt nie zaprzeczy; bo ekonomia polityczna uczy i stwierdza: że w spokoju i porządnie prowadzonych interesach, ludzie są płodniejsi i ludność się powiększa. Dzieci te wyssą z mlekiem zdolności rządzące krajami i bez zaprzeczenia będą *jeszcze porządniejsi* od swych ojców, dzisiejszych Radców. Dzieci tych dzieci a wnuki Radców jeszcze wyżej w *wykształceniu wewnętrznem* staną. Prawnuki jeszcze więcej. Praprawunków wysokości obliczyć trudno. Ale to pewna, że czwarte, najdalej piąte, lub szóste pakolenie nasze, tak będzie silne tą organizacyą administracyjną, że *Szanowni* nieprzyjaciele nasi, Moskale, ze zdumienia i szacunku broń złożą, wyjdą sami z naszego kraju i Ojczyznę nam oddadzą. Ojczyzna więc będzie; i to bez gwałtów ulicznych; boć przecie wiadomo, że prawdziwa siła *jest spokojem* i wzajemnie. —Tak; będzie Ojczyzna, i to bez ofiar, bez żałoby, bez oderwania się od *pracy*, która *zarobek* przynosi; będzie ta kochana Ojczyzna, dla której każdy poświęcać się powinien tak, aby dla niej wyrzekł się *własnego poświęcenia i ofiary*. »

Wszakże i w tym sądzie Doktrynerów także się przebija myśl wyrzeczenia się ojczyzny; tylko że nie dla litery prawa, a dla materyalnego bytu i *spokoju w kajdanach*, dla rozwiązania kwestyi ekonomicznej choćby w więzieniu. Doktrynero-

wie wszakże pozyskują przyklaśnięcie wszystkich ludzi, którym dość dobrze w bycie materyalnym pod rządem moskiewskim; wszystkich mających zawikłane interesa z nadzieją zysków, wszystkich monopolistów, wszystkich kandydatów na Radców, wszystkich biurokratów żyjących jak gąsieńnica na liściu moskiewskiego systematu, — słowem znakomitą *większość*.

Jednakże w tej większości znajdują się ludzie nieodarci ze wszystkich narodowych uczuć, niekupieni zupełnie łaskami i pensyami moskiewskiemi; dla tego pomimo przyklaśnięcia spokojnej mowie doktrynerów, publiczność polska zwraca się z tym fantem do umiarkowanych i rozważnych głosów. *Umiarkowani*, dobrzy Polacy i zacni ludzie, czują że zasada całej Polski z 1772 roku, i upominania się o nią, jest jedyną, możebną, jedynie godną; ale sądzą że Radcowie wybrani na gruncie prawnym, mogą i powinni upominać się o to.

Owoż streszczając zdania o tym fakcie w najkrótszych słowach, mamy trzy wyniki :

1° Odrzucić wybory,

2° Przyjąć wybory i na drodze ulepszeń administracyjnych odkupywać Ojczyznę, i

3° Przyjąć wybory i za pomocą Rad powtórzyć jaśniej adres Lutowy, a takim sposobem na drodze prawa wyrazić potrzeby i żądania Narodu.

III.

Przypominamy że wszyscy, choć różnie, radzą ze szczerą chęcią dobra kraju, wszakże musimy zrobić uwagi następne.

Co do pierwszego. *Odrzucić wybory.* Nie słowom i zawartej w nich myśli stajemy przeciw, ale zarzucamy tej radzie niewłaściwość czasu i okoliczności, w razie, gdyby zarazem nie wypowiedziano przyczyn które później okażemy. Ustawa wyborcza nosząca cechy liberalności *społecznej*, ma pewne powodzenie u rządów europejskich, a przynajmniej może im służyć za powód uspokojenia względem losów Polski. Proste więc odrzucenie wyborów, niewykazawszy czynnie ich nicości, mogłoby być wzięte tylko za upór zaslepiony Polaków. Rząd rosyjski nieomieszkałby korzystać z tego, i głosić przez przekupione organa prasy zagranicznej, a tem samem bałamuciłby nie tylko rządów, ale i ludów opinię. Jakakolwiek będzie Polska, to może być tylko o własnych siłach i pomocy niczyjej wyglądać niepowinna; wszakże na dzisiejszem stanowisku, kwestya Polska sympatię Ludów utrzymywać musi, i tłumaczyć siebie powinna.

Co do drugiego : *Przyjąć wybory i na drodze ulepszeń administracyjnych odkupywać Polskę.* Rada ta nie potrzebuje systematycznego zbijania. Jednak w nieszczęśliwem położeniu naszem i z tym głosem liczyć się musimy. Żeby odrazu wykazać nędzną jałowość nadziei uczynienia czegokolwiek na drodze ulepszeń administracyjnych, popatrzmy jak jest szczery rząd w ustępstwach swoich. Głosi on nam Ukazem ustawę wyborczą, zachęca do wybierania Radców, a tymczasem tajemniczo niszczy to wszystko, utrzymując stan zarządu na stopie wojennej. W Dzienniku praw, w tomie XV^m na karcie 225, stoi napisano : « My Mikołaj I, itd., itd. Biorąc na uwagę że w naszem królestwie polskiem dostrzeżono rozmaitych ludzi, którzy starają się uwodzić mieszkańców nierozsądnemi pogłoskami, usiłują wznowić zaburzenia, i że postępowanie takowe, jako porządkowi przeciwne, dla ogółu kraju szkodliwe, bezpieczeństwo spokojnych mieszkańców naruszające, cierpianem być niepowinno, rozkazaliśmy i rozkazujemy :

Art. I. « Zanim wydane zostanie osobne prawo w moc Art. X° Statutu organicznego, królestwu polskiemu, w dniu 14 Lutego 1832 r. przez nas nadanego, *wszystkie zbrodnie stanu i wykroczenia powyższym artykułem objęte, podpadają rozpoznaniu sądów wojennych.* »

Art. II. « Wyrzeczenie, jakie mianowicie sprawy i czyny rozpoznaniu sądów wojennych podlegają, jak niemniej sądów tychże wyznaczenie, od Namiestnika Naszego krolestwa Polskiego zależy. »

Art. III. « Wyroki sądów wojennych, po zatwierdzeniu onych przez Namiestnika Naszego, wykonane być mają. »

Otóż to prawo, wydane 23 Kwietnia 1833 r. przez cesarza Mikołaja, do dziś jest w całej sile. Ustawa wyborcza podpisana w Petersburgu przysyła się nam *literalnie,* a jednocześnie Namiestnicy krolestwa, zmarły Gorczaków i podróżujący Suchozanet, wydali sekretne okólniki do Gubernatorów, utrzymując to prawo wojenne. A mianowicie : Dnia 9 Lipca 1861 roku N° 775, Sekretny Reskrypt Namiestnika królestwa do Gubernatorów, i Naczelników powiatów przypomina im : « Że Ukaz cesarza Mikołaja z dnia 23 kwietnia 1833, zaprowadzający stan wojenny nie został odwołany i obowiązuje do tych czas.» Nadto, ten że sam reskrypt dodaje : « Że p. o. Namiestnika królestwa postanowił wszystkie wypadki w królestwie polskiem, dążące do naruszenia porządku społecznego w kraju, lub do sprzeciwiania się rozporządzeniom rządu, *poddawać poprzednio pod rozpoznanie komisy»*

wojennej, podług prawideł Ustawy wojenno-kryminalnej; w tym celu, iżby po tem rozpoznaniu śledztw wyprowadzonych przez wspomniane komisye, z mocy atribucyi nadanych Namiestnikowi przez Ukaz z d. 23 Kwietnia 1833, decydować, kogo z osób oddanych pod śledztwo, oddać pod sąd wojenny, a na kogo oznaczyć kary *bez sądu*, środkami administracyjnemi.» Kto zaś te kary *bez sądu*, przez pierwszego pianego pułkownika naznaczone ponosić ma, wskazują okólniki Gubernatorów *niedawno* do Naczelników Powiatowych wydane. Słowa tych okolników są następujące: « Przywodząc do skutku powyższe z d. 9 Lipca 1861 postanowienie JW. p. o. Namiestnika królestwa, za N° 775, upoważnić mię (t. j. gubernatora), raczył do aresztowania osób nietylko przekonanych przez świadków o postępowanie w złych zamiarach przeciwko rządowi, ale i *tych* o których występnych zamiarach będę miał *moralne przekonanie*; a o każdej w sposób powyższy aresztowanej osobie, donosić natychmiast p. o. Namiestnika królestwa, dla wydania rozkazów co do dalszego względem niej postąpienia, niewyłączając od tego i osoby stanu duchownego.» Ustawa więc najliberalniejsza, zależąca od nahajki i złego humoru wojskowych naczelników, niebłogosławione wcale owoce wyda. Nie myślimy się tu bynajmniej spierać z tymi którzy utrzymują, że pod swistem knuta, Radcy Gubernialni, Powiatowi i Municypalni szczęście krajowi zapewnią. Ale tylko zwrócimy uwagę czytelników, co ci panowie nazywają krajem? Bo przecież Rady te przesławne nieudzielone są ani Litwie, ani Podolowi, ani Wołyniowi, ani Ukrainie. Czy Lud korony Polskiej taki jest nikczemny aby żebrał o łaski materyalne dla siebie a zapomniał o braciach za Niemnem i Bugiem? Czyż Warszawa modląca się i zakrwawiona upominała się tylko o kongresową Polskę? Czyż Wilno zakrwawione i modlące się, tylko o Litwę się upomina? Nie! Ono idzie na ofiarę, bo tę drogę stolica całej Polski, Warszawa, mu pokazała! Czyż ci których wywożą w sybir z Podola, Ukrainy i Wołynia, za sprawy swoje guberskie i powiatowe wywożeni są? Nie! Wiozą ich w Sybir za to: że wyznają *całą* Polskę, że posłuszni są Warszawie, Miastu koronnemu Polski. Więc zadowolnić się wyborami i wyrzec się Litwy i Rusi? Jeżeli na tem koniec, to modlitwa Twoja, Ludu koronny, pod strzałami Moskiewskiemi, *bluźnierstwem i świętokradztwem była!!*

Kto powiada że ustawa wyborcza jest ustępstwem administracyjnem, — a o prawa polityczne będzie się można upominać; powinien by dodać, że od wybranych Radców, ktorzy w *imieniu Narodu* działać mają, Rząd wymagać będzie *przysięgi politycznej!* Dość to jest jasnem, aby nie rozwodzić się obszerniej. Ale kto dla świętego własnego i swych przyjaciół *spokoju*, bałamuci lud polski, i stawi go na tem niby strategicznem stanowisku, ten... (nie przesądzamy o wszystkich z tego obozu; gdyż tam są także ludzie dobrzy, tylko uwiedzeni fałszywem mniemaniem sterników swych, lub własną nieświadomością rzeczy), ten powinien dobrze się rozejrzyć w swych projektach, i baczyć na to czy owe opuszczone stanowisko nie jest zasadzką tylko. Bo przyjąwszy wybory dla kongresówki, Lud jej tem samem zapoznaje swój obowiązek dla Litwy i Rusi i wyrzeka się ich. Bo bawiąc się w *niby ulepszenia* administracyjne, Panowie Radcy, przedstawiający z wyborców wolę narodową, będą tylko uświęcać panowanie moskiewskie. *Przyjąć wybory, ale nawet podać się do dymisyi*, jak niektórzy radzą, jest to tylko powrót do dawnego stanu, i ani na krok nie posuwać sprawy Polskiej, która stać nie może, nie powinna, bo płynie na krwi niewinnie przelanej, w dniu 27 Lutego, 8 Kwietnia, 18 Sierpnia i. t. d. w najlepszym razie to będzie miało znaczenie: że okaże niedostateczność administracyjną, samej ustawy; wybrani zaś Narodu na tem poprzestać bez zhańbienia siebie i całego Ludu nie mogą.

Cóż więc z tym fantem robić który trzymam w ręku?

IV.

Zanim przejdziemy do odpowiedzi patryotów rozważnych na to natrętne dla dusz polskich pytanie, musimy pierwej stan obecny kraju i jego położenie jasno postawić; bo z tej swiadomosci wypłynąć tylko zdoła krok stanowczy i pożyteczny dla sprawy polskiej. Trzydzieści lat odstępstwa synów od matki Polski, przetańcowanych na posadzkach salonów Namiestnikowskich, przeumizganych przez panie do generałów i dworu cesarskiego, przegranych w karty przez paniczów do oficerów moskiewskich, przespanych lub strawionych dla osobistych interesów przez dojrzałych mężów, prześpiewanych piosnką pijaną i rozpaczliwą przez lud wiejski, przemilczanych nad rzemiosłem przez rzemieślników, przedumanych w marzeniach bezpłodnych przez młodzież — dzień 27 Lutego zatarł, odkupił, w zapomnienie rzucił. Wilia dnia tego była jeszcze dniem rozdarcia pojęć, opinii i interesow; była niedowierzaniem z jednej, zapałem tylko z drugiej strony. Nazajutrz zwycięztwo męczeństwa było otrzymane; slepi przej-

rzeli, niedowiarki dotknęli, grzeszni zawstydzili się i w skruchę zapadli; a mężna młodzież, niewiasty i rzemiosła w nowe męztwo zolbrzymiały. Stany i wyznania objęły się w uścisku polskości. Interesa sprzeczne i swarzące się umilkły przed jednym, wielkim świętym, interesem polskim. Dwa tylko z licznych obozów pozostały w Polsce : w jednym obywatele-patryoci; w drugim generałowie, żołdactwo, szpiegi i kaci. Chwile takie nie liczą się na lata, dni, tygodnie, miesiące co najwięcej trwają; bo ziemia ma swoje fatalistyczne prawa. Rząd tymczasem rzezią 8 Kwietnia trwożliwych przestraszył; prześladowaniem które wypowiedzieć trudno, drobnostkowem, dokuczliwem, męczącem, obezwładniającem, starał się zniżyć zapał mężnych, wytrwałość cnotliwych. Rzeź, łupieztwo, prześladowania, do niczego niedoprowadziły. Rozkazy groźne Namiestnika unicestwiały się kilkoma słowami tych, którzy działali na ruch Ludowy. Dzień 12 Sierpnia był nowem zwycięztwem, tem ważniejszem że w dniu owym Lud Warszawy i całej kongresówki jakby przysiągł Bogu i światu, że bez Litwy i Rusi on nie pojmuje Polski. Sprawa więc Ojczysta należne, konieczne obowiązkowe przyjęła rozmiary. Litwa na tę przysięgę, krwią przelaną odpowiedziała, Ruś ofiarami wygnania na Sybir. Pakt chrześcijansko-Polski męczeństwa zawarty został. W Bogu nadzieja że go nic nie rozerwie.

Zawcześnie było poczciwie i pięknie na Polskiej ziemi; a Bóg widać jeszcze pragnął prowadzić nas przez próby. Próby te są dwojakiego rodzaju : przez nas samych i przez Moskwę. Moskwa zmieniła taktykę. Zamiast złodziei i morderców, jak dotąd, wysłała do Polski ułudne ustępstwa w ustawie o wyborach i człowieka którego charakterowi osobistemu nic zarzucić nie można było dotychczas.

Uśmiech i głaskanie okropnemi są dla natury polskiej plagami. « Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą, » u nas największe ma zastosowanie. Jenerał Lambert łagodny i wyrozumiały osobiście dla małych i nieważnych rzeczy, pozyskał sobie do razu tych, dla których z domowych nawyknień, salon i jego fotele za Ojczyznę starczyły. Przyjazd Namiestnika nowego, uprzedziło parę zauszników, i ci roztrąbili dobre chęci, wielkie zamiary ustępstw Namiestnika, tylko pod warunkiem uciszenia ruchu ludowego, przynajmniej na czas niejaki.

Tu dopiero zaczęły się próby przez nas samych. Ci wszyscy co w salonie zapominają że są Polakami; ci wszyscy co przywykli do jałmużn najeźdców przez trzydzieści lat odstępstwa; ci wszyscy co wolą porządek niż Ojczyznę; ci wszyscy co interesa swe ujrzeli nie tak świetne w czasach rozruchu i walki; ci wszyscy którym byt znośny pod panowaniem każdem : uwierzyli albo udali że wierzą słodkim słówkom i czynom nowego Namiestnika, i jeżeli nie stanęli po jego stronie, z resztek polskiego wstydu, to przynajmniej stanęli na przekorę wszelkiemu ruchowi. Narady nad listami wyborców zupełnie umysł ich pochłonęły; żeby nie razić oczu Namiestnika wmawiają w poczciwą publiczność że żałoby nosić nie trzeba, nie razić jego ucha; tłumaczą że śpiewy w kościele patryotyczne na nic się nie zdały; piszą występne ogłoszenia, i nareszcie doszli do tego, aby się przypodobać przemocy, że w ostatniej plakacie wyraźnie wmawiali w Naród aby nic innego nie żądał tylko konstytucyi z r. 1815. I gdyby nie poczciwy Lud, co wie, że tylko stan z 1772 r. wystarczyć mu może; co wie, że Bóg na żałobę i na modlitwę ojczystego spiewu miłosiernie spogląda, już byśmy, za łaską mędrków nikczemnych, widzieli dni rozpusty na grobie Ojczyzny i bale stypowe po jej pogrzebie, jak to 30 lat ciągiem wyprawiały się w Warszawie na cześć nieprzyjaciół Polski. Wszakże wierząc w serce Narodu, nietracimy nadziei. Tylko w takiem położeniu rzeczy, gdy część Narodu wierzy w obietnice Rosyi a upodobała sobie Namiestnika, pytamy we względzie Ustawy wyborczej, *co z tym fantem robić?*

V.

Otóż fant ten nie zmienił charakteru, jak Rząd nie zmienił swego systematu, przysyłając grzecznego człowieka na Namiestnika. Wyznawcy dzisiejsi wstrzymywania ruchu Narodowego, wiedzą bardzo dobrze ale z intencyi milczą o tem, że dzisiejszy Namiestnik uśmiechając się publicznie, sekretnie utrzymuje stan przemocy i arbitralności wojskowej. Stan więc ciemięztwa wojskowego nieustaje. Jakież mogą być wybory? Wybory być mogą, ale godne Polskiego Narodu, Narodu poświęceń, męztwa, ofiar i męczeństwa!

Wyborcy powinni dobrze pomyśleć, aby wybrać na Radców ludzi z niepożytą cywilną odwagą; upewnić się o chęciach wybranych, dając im mandat do upomnienia się o nieśmiertelne i nigdy nieprzedawnione prawa Narodowe.

W reskrypcie cesarskim do jenerała Lamberta powiedziano jest : aby Namiestnik od Rad zaczerpnął wiadomości o potrzebach kraju. Radcy więc mogą, muszą i powinni te potrzeby przedstawić. To jest, powołani przez prawo i głos narodu do wyrażenia życzeń ludności Polskiej,

powinni w całej rozciągłości rozwinąć adres podany w Lutym do Cesarza.

Bez tego moralnego przekonania o przyszłem postępowaniu wybranych Radców, wyborcy do aktów wyborów przystępować nie mogą. Kandydaci na Radców zaś, przyjmując urzęda, przyjąć powinni i mandat życzeń Narodu, którego prawnym, a bardziej posiadającym ufność ogółu głosem będą. Niech się nieuwodzą; droga ich ciężka, trudna i podwójna: albo prześladowani przez Rząd, albo zdrajcy kraju!

Stanie się *tak* lub *nie*. Wybory nastąpią, lub niedójdą: w pierwszym razie Lud winien mandat swych życzeń Radcom dać, wypełnienia jego strzedz, aby nań nie spadła hańba; w drugim razie stan kraju się niepogorszy; ani przyśpieszy, ani oddali wyzwolenia chwila, gdyż ona w ręku Boga. Ale Ludu Polski! w żałobie stój; w kościele Boga błagaj; oszczędzaj grosz i zbieraj fundusz, abyś go miał w danej chwili. Bez mandatu od Ludu, mandatu tyczącego się tylko politycznej strony bytu Polski, Lud do wyborów przystąpować niemoże i niepowinien; bo go uśpią, bo go uludzą, bo go zhańbionego odstępstwem od okrwawionej Litwy i prześladowanej Rusi, żywego trupa w grób położą!

POWSTANIE I UWŁASZCZENIE

KWESTYA DZIŚ W POLSCE ŻYWOTNA

(Dokument przesłany 5° Stycznia 1863 r. do rozwagi ówczesnego Komitetu Centralnego Narodowego Polskiego w Warszawie, przez jedno z politycznych Stowarzyszeń Emigracyi Polskiej.)

Stanowisko sprawy polskiéj jest wszem w obec i każdemu wiadome. Nie ma się co nad niém rozwodzić. Proces między uciskiem a ciemiężonymi toczy się w ostatniéj instancyi.

Duch wieku, wsparty na niepogwałcalném prawie postępu, zabiera się do wydania wyroku. Władza wykonawcza — powierzona polskiemu orężowi, polskim piersiom, polskiej prawicy.

Sprzymierzeńcem Polski a głównym jej zbawicielem, jest rozkład jaki ze wszech stron toczy dogorywające ciało caratu. Na każde państwo osadzone na wrażych człowieczeństwu zasadach przychodzi taka godzina, że wszelkie przedsięwzięcie wprost się przeciw niemu obraca. Dobro mu niemożebne; przegniłem narzędziem najbieglejszy rzeźbiarz nie wykuje szlachetnego posągu. Zło przyspiesza mu zgubę. Ostać się na miejscu niepodobna; ruch wszystko porywający do koła, mimowolnie pędzi je do czynu. Cofnąć się jeszcze trudniej; wiekowe nieprawości rozwarły za niem niezgłębioną otchłań zatraty. Kroczyć naprzód, możeby się zachciało; ale opuchłe członki odmawiają już służby, a chorowita pierś nie wytrzyma rzeźwych powiewów swobody, jakiemi przyszłość wieje na świat.

Kara to historyczna i nie pierwsza w dziejach ludzkości. Jeżeli obrona swobody i praw dodaje siłom hartu, to ucisk bezpłodnie je tylko zużywa. Kto żyje przemocą, ten ginie na niedołęztwo.

Historya atoli mierzy czas inaczej niż pojedyńczy człowiek. Zanim na jej zegarze wybije dla caratu śmiertelna godzina, nie jeden topór może się stępić jeszcze na polskim karku, nie jedna czara polskiego męczeństwa może wezbrać łzami a krwią. Rozpacz zatem gotowa uprzedzić wykonanie dziejowego wyroku, i Polsce wypadnie może lada dzień huknąć do broni.

Ale i tu jeszcze staje do rozwiązania niepowszednia zagadka.

Co da hasło do powstania? Własnowolny, mądrze obmyślany wybór stosownej chwili, lub nieubłagana konieczność?

W pierwszym razie wolno spodziewać się rękojmi powodzenia. Sternicy ruchu nie rzucą się na oślep, nie zagrają z losem o życie lub śmierć, nie mając po sobie poważnych warunków wygranej.

W razie przeciwnym zmienia się postać rzeczy. Gdzie konieczność dźwignią, tam ślepy traf bierze szerszy udział w wypadkach.

Powstanie rozbłysłe bez dostatecznego, poprzedniego rozmysłu i jako podkop prochowy piorunem wyzwane do wybuchu, domaga się na gwałt jednego tylko warunku dla wywalczenia pomyślnych skutków.

Warunkiem tym powszechne spółdziałanie włościańskiego ludu. Jeżeli lud ruszy się, zwycięztwo prawie niezawodne. Jeżeli lud pozostanie na zewnątrz ruchu, zatrata nieochybna. Żywiołem dokonywającym wszelkie święte sprawy, żywiołem wyzwalającym ojczyznę, jest poświęcenie ludu.

Chodzi więc o to, co pocznie lud polski na pierwszy jęk rewolucyjnego dzwonu?

Pytanie żywotne i postawione wyraźnie.

O odpowiedź dobijać się należy nie śród majaków na manowcach złudzeń, ale między widocznemi objawy rzeczywistego życia.

Gdyby chorągiew powstańcza jutro miała się rozwinąć, lud polski ku niej się nie przygarnie. Przecz miałby począć inaczej?...

" Dla czego?... bezbożna zagadka!... dla wyjarzmienia ojczyzny!..."

Zaprawdę, odpowiedź dziwnie przypada naszym uczuciom do smaku, płomiennego paliwa

dorzuca na nasze nadzieje; ale wpatrzywszy się w nią zbliska, łatwo poznać, że blask jej jest blaskiem świecącego próchna.

Za jakiej ojczyzny wyzwolenie lud polski ma biedz do broni?... Lud polski żadnej ojczyzny nie stracił; lud polski nigdy nie miał ojczyzny. Zagon, na którym ludzkie stworzenie rodzi się, cierpi i umiera, nie jest jeszcze ojczyzną. Ojczyzną jest ziemia, która w zamian za obowiązek darzy prawem; która, jeżeli od mieszkańca domaga się synowskich poświęceń, natomiast szanuje w nim godność obywatela; która, jeżeli wszystkich powołuje do trudu, nawzajem między wszystkich rozdziela nagrodę. Ojczyzna a dziedzictwo, jeden to wyraz, jedna to rzecz; przyrodzonym biegiem z ojców ona spływa na dzieci, ale kto wydziedziczony, ten nie ma dziedzictwa, ten nie ma ojczyzny.

Pewna część narodu polskiego posiadała niegdyś taką ojczyznę; używała w niej wszelkich praw, pełniła rycerskie obowiązki. Dziś z niej ogołocona, walczy o powrót do dziedziny ojców; i słusznie czyni, wie bowiem, o co walczy. Ale polskiego ludu prawdziwą ojczyzną była tylko długa, wiekowa niedola.

Wprawdzie włościanin w obronie tej to nawet swojej niedoli często po bohatersku dotrzymywał pola; bił się za nią, nie dla wyrozumowanych pojęć, nie dla obywatelskich przekonań, ale z łaski lub gwoli niepohamowanemu popędowi ku wojackiej potrzebie. Inaczej, gdyby się był odwoływał do chłodnego a prawowitego obrachunku swego stanowiska, byłby obojętnie zatknął ręce za pas i zaniechał obowiązek posiadaczom praw.

Po długiem sieroctwie, macoszyne dziecko zaczyna dziś przychodzić do pełnych lat, poznaje że i ono także jest spółdziedzicem obywatelskiego dostojeństwa, *kandydatem do ojczyzny*, do tej ziemi, którą przez wieki użyźniało krwią swoją i znojem.

Któż atoli zawezwie sierotę do obywatelskiej biesiady?

Wynędzniały, blady lud toczy do koła posępnem okiem, przywodzi na pamięć stare dzieje, i nie wie komu ma zaufać. Obiecać — nawet nie obiecywali!... Dotrzymać!... nikt nie widział potrzeby i nikt też nie byłby dotrzymał. Odezwy o poświęceniu zawsze te same, ojcom, praojcom znajome. Zacz po zwycięztwie, praojcowa bieda, teraz w brew obyczajowi, miałaby nagle przedzierzgnąć się w fortunną dolę?...

Ciemnota—skąd bowiem miałoby starczyć na światło? — nie dozwoli zapuścić jasnowidnego poglądu na szlak ogólnych politycznych stosunków; jedyną szkołą ludu jest własne a srogo okupione doświadczenie, które mu zakołace do sumienia złowrogą piosenką: Jak bywało tak będzie, z tą tylko różnicą, że gromada nie wierzy już w pańszczyznę i że każdy odtąd chce pracować na siebie.

Stąd wniosek, że jeżeli dziś zagrzmi powstańcza pobudka, lud usłyszy ją jak gdyby wcale jej nię słyszał. Byle tylko gwoli rozkładającej człowiecze uczucia ciemnocie a długiemu od cudzych i swoich uciskowi, po wielu stronach gorzej się jeszcze nie pokazał! Wówczas na końcu powstania straszna klęska, straszniejsza zaś jeszcze hańba. Swiat i dzieje powiedzą: " Stan uprzywilejowany powstał; lud polski— tu go opuścił, tam go zadławił.» Nikt nie zapyta, czyja rzeczywiście wina. Każdy osądzi po wypadku.

Streszczamy rzecz.

Jeżeli ma buchnąć powstanie, nie może obejść się bez ludowego udziału; w obecnem zaś zagębieniu stosunków na udział ten liczyć byłoby gorzką mrzonką.

Ponieważ atoli wybuch zdaje się nieodzownym, należy mu więc zapewnić jedyny warunek powodzenia, to jest współuczestnictwo ludu; lud zaś wówczas zrówna się w szeregu, gdy każdy włościanin stanie udostojonym obywatelem, spadkobiercą powszechnego dziedzictwa praw i obowiązków, równouprawnionym synem wspólnej ojczyzny.

Warunek ten doskonale rozumieją ludzie kierujący krajowym ruchem i prawią, że w razie wybuchu pierwszą rzeczą będzie uwłaszczenie ludu.

Wymiar sprawiedliwości należyty, szkoda tylko, że zjawia się na tle dziwnego zamętu pojęć. Sprawa powstania a sprawa uwłaszczenia są dwiema sprawami wcale odmiennej natury. Powstanie uderza jak grom; uwłaszczenie nie jest rzeczą jednej chwili.

Wybuch przed uwłaszczeniem znowu powlecze za sobą odwołanie się do zużytej rutyny, wyzyskanie na ludzie sowitej pożyczki sił i krwi w zamian za późniejszą wypłatę tych praw, jakie należą się mu oddawna.

Prawda ze wszech miar upomina się o odwrotną kolej.

Nie pług przed wołami, ale woły należy zaprzęgać przed pługiem.

Sprawa uwłaszczenia winna poprzedzić chwilę wybuchu. Inaczej, powtarzamy, zawód, klęska i ciężka przed ojczyzną odpowiedzialność.

Ale radzić każdemu łatwo. Nie dość na radzie; trzeba jeszcze wykazać środki wcielenia jej w czyn. Gdyby krajowe stronnictwo ruchu dzierżyło w rękach władzę wykonawczą, sprawa uwłaszczenia wczora już byłaby rozwiązaną.

Duchowa wszakże potęga sama jedna nie wystarcza na dzieło podobnego zakroju.

Wymówka bezzasadna, jeżeli bowiem przewodnicy ruchu wiodą bojową propagandę, to dają tem samem widoczny dowód, że nie brak im na środkach do działania. Cóż im więc przeszkadza użyć tychże samych środków do zadośćuczynienia głównemu warunkowi pomyślnej walki?...

Wiele ten czyni, kto całej możebności dopełnia.

Byłoby więc godziwem rozwiązać w teoryi sprawę uwłaszczenia, rozwiązać ją pod hasłem wspólnej ofiary, zgody, miłości jednych stanów ku drugim; nienawiść bowiem, jest zarodem rozkładu,—w Polsce zaś trzeba wszystkie siły zespolić w jedno ognisko.

Strzeżmy się koliszczyzny ;—carski to obyczaj ludzi wyrzynać.

U nas krew czystopolska, wyrubinowana poświęceniem, doskonała na zaczyn do Bożych dzieł sprawiedliwości i światła. Takiej krwi nie marnować.

Rzecz o uwłaszczeniu w krótkich słowach streszczona, ma być podaną do wiadomości włościan. Tem lepiej, że większa ich część nie umie czytać, prędzej się jej nauczy na pamięć!

Niech przedewszystkiem lud się przekona, że sprawa jego jest w zasadzie, stanowczo i ostatecznie roztrzygniętą; że powstanie ma być niczem innem, jeno hasłem do wykonania zapadłego wyroku; że głównym, że jedynym celem powstania jest : *udostojenie warstw roboczych obywatelską godnością*; że niepodległość polityczna jest tylko uwieńczeniem wyzwolenia pojedyńczych ludowych jednostek;— słowem, że zawiera się i podpisuje ugoda, w której każdy zawczasu wie co go czeka na przyszłość.

Lud polski naówczas zdobywszy raz sumienne a nieugięte przekonanie, zrozumie dla jakich celów chwycić ma za kosę.

Wyruszy w pole już nie jak oszołomiony niewyrozumowanym popędem ruchawiec,— lecz jako obywatel, jako prawy a obowiązkiem związany z matką-ojczyzną syn.

Starożytny Rzym wiedział co czynił, gdy w epoce jarej swojej potęgi, obywateli tylko stawiał w szeregach wojskowych.

Za wolność, wolni jeno mogą się potykać.

U cara służba wojenna była czem mogła, czem musiała być—przymusem lub hańbą.

W Polsce, jeżeli ma być zgodną z duchem narodu będzie—apostolstwem.

LISTY
JENERAŁA MARYANA LANGIEWICZA
DO
LUDWIKA BULEWSKIEGO.

W jednem z pism włoskich : *Unita Italiana*, znajdujemy co następuje :

« Kochany Redaktorze i Przyjacielu,

« Szereg listów, z którego posyłam ci dwa pierwsze i prześlę następne, zdaje się mi być ważnym, dla dwóch przyczyn, — raz, iż rzuca światło na ostatnie powstanie polskie; powtóre, iż przyczynia się do poznania człowieka, który pracował dla sprawy swej Ojczyzny i cierpiał za nią, a którego zdolności i uczucia zapewniają mu ważny dział w przyszłości. Jenerał Langiewicz pisał te listy z więzienia do Ludwika Bulewskiego, swojego i mego przyjaciela; teraz upoważnił mię do ich ogłoszenia.

« Chciej je zamieścić; nie mogą one jak ucieszyć twych czytelników. »

(Podpisano) : J. M.

LIST PIERWSZY.

Tyszniowice, 14 Kwietnia 1863 r.

Kochany przyjacielu,

Lubo już od kilkunastu dni jestem w Tyszniowicach, dopiero dzisiaj do Ciebie piszę, bo nie mogąc ufać poczcie austryackiej, musiałem czekać na okazyę, ażeby się z tobą porozumieć.

Przez całe 11 dni mego więzienia w cytadeli krakowskiej, nie pozwolono mi się z nikim widzieć, nie wypuszczono mię z pokoju ani na jedną chwilę, nie dozwolono korespondencyi, ani żadnego dziennika. Niewiedziałem ani co się dzieje na teatrze wojny, ani co Austryacy ze mną zrobią. Wymknąć się nie podobna było bez pomocy zewnętrznej, a ta niemożliwą była bez porozumienia się na zewnątrz.

Probowałem więc następującego sposobu. Ponieważ to był czas spowiedzi wielkanocnej, prosiłem o wpuszczenie do mnie księdza spowiednika i podałem jego nazwisko. Był to jedyny ksiądz, któremu zaufać mogłem ; wreszcie żadnego innego w Krakowie nawet z nazwiska nie znałem. Zapewne się domyślono właściwego zamiaru mego, bo zamiast księdza żądanego, przybył jakiś nieznajomy mi człowiek ubrany, jako ksiądz, i oświadczył że jest kapelanem ks. Gałeckiego, biskupa krakowskiego, przez tegoż do mnie przysłanym. Wiedziałem, że biskup Gałecki żarliwie pełnił służbę policyanta, i apostoła despotyzmu austryackiego; więc po jego wysłanniku nie miałem prawa spodziewać się uczuć polskich. Podziękowałem tedy za nieprzydatną mi fatygę, dodając, że prosiłem o wpuszczenie księdza mi znajomego, i że ani lekarz ani ksiądz nie powinni mi być nieznani. Z tych słów, kapelan, gdyby był patryotą, mógłby się domyślić o co mi idzie; lecz karyerę austryacką wyżej ceniąc niż obowiązek Polaka skłonił się i odszedł. Samem przeniesieniem

listu mego do przyjaciół moich, byłby mi dopomógł do wyzwolenia się.

Nie mając żadnych srodków do wydobycia się, ani nawet poznania położenia mojego, przyjąłem propozycyę Rządu austryackiego osadzenia mię w Tysznowicach, pod warunkiem, nie wrócenia na teatr woyny i zaniechania wszelkiego udziału w ruchu rewolucyjnym; za co mi przyobiecano swobodę rozporządzania się w Tyszniowicach *(freie Bewegung in Tischnowitz)*.

Po przyjęciu propozycyi, pod eskortą policyjną, zawieziono mię do Tyszniowic, gdzie znalazłem mieszkanie już zupełnie przygotowane; a nawet służącego dla mnie najętego. Kilkodniowe rozpatrzenie się przekonało mię, że jestem otoczony bardzo troskliwą strażą. Służący niby dla mnie najęty, jest policyantem z Berna (Brünn), odkomenderowanym do pilnowania mię w mieszkaniu mojem, złożonem z dwóch pokoi, z których w jednym jest łóżko dla owego pseudo-służącego. Oświadczywszy że w nocy nie potrzebuję usługi i nie lubię tak bliskiego sąsiedztwa człowieka nieznajomego, umieszczono służącego w innej sypialni, a mnie na noc zamykają teraz na klucz. Mieszkanie moje w dzień i w nocy jest obserwowane. Tak ja, jak i osoby mię odwiedzające krok w krok są śledzone, naturalnie przez ludzi nie umundurowanych. Idąc na przechadzkę w towarzystwie pana Rothkugiel tutejszego przełożonego obwodu, widzę zawsze w małej odległości jakiegoś strzelca z bronią palną, który chodzi niby po polowaniu. Na drogach wiodących z Tyszniowic rozstawieni są żandarmy, którzy w nocy zatrzymują i rewidują wszystkie pojazdy, jadące z Tyszniowic. Ludność tutejsza zdemoralizowana wiekową niewolą, w znacznej części pełni służbę tajnej policyi; ale jest też dużo sprzyjających sprawie polskiej, więc zdołałem urządzić moją policyę, która szpieguje policyę austryacką.

Kilka razy zwracałem uwagę pana Rothkugiel na sieć policyjną jaka mię wszędzie otacza, mimo obiecanej mi swobody. Pan Rothkugiel odpowiedział mi zrazu przecząc; lecz później przyznał że mam być niewidzialnie strzeżonym; ale że populacya, ludność, gorliwiej pełni tę służbę. *(Die Ueberwachnung soll geisterhaft sein, aber die Leute sind jetzt halt dienstei-triger)*. Oświadczyłem więc panu Rothkugiel, że skoro władza austryacka łamie dane mi przyrzeczenie, zrzekam się nieszczerze mi przyobiecanej swobody i wolę być strzeżonym raczej przez policyę jawną, aniżeli przez tajną. Lecz ponieważ rząd austryacki nie dotrzymuje swego przyrzeczenia, to i moje nadal mię wiązać nie może.

Rzecz jasna, że moje położenie realnie wcale tem się niezmieniło. Dotąd byłem wolny w ciasnych pętach, teraz jestem więzionym w tych samych pętach. Natomiast moralnie zyskałem, bo zdemaskowałem obłudę i zarazem odjąłem możność zarzutu niesłówności, skoro się wydobędą na wolność.

Radziłem się jednego znakomitego prawnika austryackiego względem uprawnienia mej niewoli. Odpowiedział mi, że moje więzienie sprzeciwia się prawom, tak austryackim, jak i międzynarodowym; lecz że Austrya na mocy umowy zawartej w Münchengratz, obowiązaną jest wydać mię władzom pruskim, jeżeli mię takowe zareklamują w skutek popełnionej zbrodni stanu lub obrazy majestatu. Inaczej Austrya winna puścić mię na wolność.

Ponieważ ani w Prusiech, ani przeciw Prusom wcale nie zawiniłem, a zatem reklamacya władz pruskich nie może mieć miejsca; więc dnia 8° b. m. posłałem petycyę do austryackiego ministeryum policyi, ażeby mię czemprędzej puszczono do Szwajcaryi; a tymczasem zaufanej osobie dałem 800 rs. ażeby mi kupiła parę dobrych koni i wózek.

Moja policya tajna doniosła mi że w okolicę Tyszniowic przybyło kilku Polaków, którzy tutaj cichaczem zaglądają. Jużci nie przybyli ażeby mi pomagać; bo w takim razie przedewszystkiem porozumieliby się ze mną, albo z moimi przyjaciołmi. Przybyli tu zatem, ażeby mię szpiegować. Trudno się domyśleć ktoby ich tu wysłał, bo liczba moich zawistników tembardziej rosła, im lepiej mi się wiodło. Dużo ludzi we mnie widzi jedyną przeszkodę dla zaspokojenia swej ambicyi. Najwięcej interesu w przedłużeniu mej niewoli mają Ludwik Mierosławski i reakcaya Polska, która przeszkodziła udzieleniu moim przyjaciołom 5,000 rs. niezbędnie potrzebnych na wyzwolenie się moje z cytadeli krakowskiej i stawienie się na plac walki. Naturalnie, że chcąc rozbić powstanie, reakcya oddaje żołnierzy i urzędników narodowych w ręce wroga. A nadto mści się za moje odezwy z obozu pod S^m^ Krzyżem i w Pieskowej Skale, i za to że kilka razy naprożno usiłowała mię nakłonić do zaniechania walki. Sromotne zabiegi L. Mierosławskiego, celem zdemoralizowania moich oddziałów, zatrzymywanie broni i ochotników wysyłanych do mego obozu, bezecne oddanie mię w ręce Austryaków, opiszę inną razą; na dzisiaj dość, że w ośmiu tygodniach naszej walki, nabyłem najmocniejszego przekonania, że o własnych siłach zwyciężyć możemy, tylko walkę dalej prowadzić trzeba.

Ściskam cię serdecznie. M. L.

LIST DRUGI.

Tyszniowice, 16 Kwietnia 1863 r.

Kochany Przyjacielu,

Odebrałem twój list datowany z Krakowa d. 15° Kwietnia. Zupełnie się zgadzam na zamiar pozostania jeszcze tydzień w Krakowie dla rozpatrzenia się w położeniu. Opóźnienie twego przyjazdu do Tyszniowic mało nam zostawi czasu do porozumienia się ustnego, lecz to będzie mogło być tem krótsze, im lepiej objaśnionym przybędziesz. Ażeby ci ułatwić środki ku temu, dam krótki zarys wydarzeń w których, od czterech miesięcy miałem udział, lub których dotykałem się z bliska.

Przypominasz, że w połowie Grudnia 1862, po zakupieniu 4,000 sztucerów i innych materyałów wojennych, razem z komisarzem Komitetu Centralnego wyjechałem z Londynu do Bruxelli, ażeby w Liege i w Niemczech oglądać broń. Radziłem nie kupować więcej broni, dopóki zakupione 4,000 sztucerów nie będą wprowadzone do Polski, lub przynajmniej, dopóki się nie nabędzie prawdopodobieństwa że będą wprowadzone. Odpowiedziano mi, że nie brak ani funduszów, ani bezpiecznych komunikacyi. Nie będąc wówczas dostatecznie wtajemniczonym ani w robotę konspiracyjną, ani w materyalne zasoby K^u^ C^go^, nie obstawałem przy mojem zdaniu, tem bardziej że byłem wezwany tylko, jako znawca broni do pomocy komisarza K^u^ C^go^.

Z Bruxelli Komisarz K^u^ C^go^ pojechał do Paryża na spotkanie się z wysłannikiem K^u^ C^go^, ja zaś, z ajentem broni pojechałem do Liege, a stamtąd do Niemiec, gdzie się miałem zjechać z Komisarzem K^u^ C^go^. Po trzydniowem oczekiwaniu, zamiast Komisarza, przybył telegram donoszący że się stało nieszczęście, że komisarz nie może przybyć, i że mam czekać na przybycie do mnie kuryera wysłanego z Paryża. Kuryer przywiózł mi wiadomość, że policya Paryzka aresztowała Chmielińskiego, Cwierciakiewicza, Godlewskiego i Milowicza, że zabrała bardzo ważne papiery, i 70,000 fr., że dotychczasowe komunikacye K^u^ C^go^, jako też mnóstwo członków organizacyi narodowej, są skompromitowanymi, że czem prędzej mam jechać do Warszawy, ażeby spowodować K^t^ C^ny^ do otworzenia nowych komunikacyi i przestrzeżenia osób mogących być skompromitowanemi.

Później, obszerniej powiem o tym przedmiocie, dziś na to tylko zwracam twoją uwagę:

Że 1° w skutek tych aresztowań, Moskwa, — dowiedziawszy się o naszem zakupywaniu broni, a więc o szczerym zamiarze zbrojnego powstania, — o sześć tygodni przyspieszyła termin branki, i K^wi^ C^mu^ zabrała sześć tygodni czasu do przygotowania wybuchu zbrojnego;

Że 2° przez przyaresztowanie pieniędzy przeznaczonych na transport broni stało się, że zakupiona już broń nie mogła przed powstaniem przybyć do kraju;

Że 3° wkrótce wypuszczając owych czterech więźniów i zwracając przyaresztowane pieniądze, a tym sposobem dając dowód sprzyjania sprawie polskiej, moralnie popartą została nasza partya dyplomatyczna. Ta bowiem głosiła, że owe aresztowania nastąpiły tylko w skutek podejrzenia, że ruch polski jest w związku z rewolucyjną partyą francuzką i włoską; że zaś, skoro to podejrzenie okazało się nieuzasadnionem, rząd francuzki wrócił do swych tradycyjnych sympatyi dla Polski. Szerzenie takich opinii, szerzyło wpływ naszych dyplomatów udających blizkie stosunki z gabinetami, odciągało naród od szukania ratunku we własnych siłach.

Wracam do opisu wypadków. Po odebraniu owych niepomyślnych wiadomości, nasz ajent broni, natychmiast rozesłał rozkazy, ażeby aż do nowego rozkazu powstrzymano transport naszych materyałów wojennych. Dotychczasowe bowiem adresa nasze były skompromitowane, a co jeszcze gorsza, nie było pieniędzy na kontynuacyę transportu. Ajent broni wrócił do Londynu, ja zaś znowu udałem się nad granicę Królestwa Kongresowego, zawiadomiłem K^t^ C^ny^ o stanie rzeczy i zaproponowałem albo udzielenie mi plenipotencyi i funduszów na przeprowadzenie broni do Polski, albo też wysłanie do mnie pełnomocnika, któregobym poinformował i zaadresował do osób zaufanych. K^t^ C^ny^ przyjął ostatnią propozycyę, a mnie wezwał do czem prędszego przybycia do Warszawy; dokąd się też natychmiast wybrałem i gdzie stanąłem 9° Stycznia 1863.

W podróży po Polsce pruskiej i od granicy pruskiej aż do Warszawy, doznałem dosyć przygód i nazbierałem dużo obserwacyi charakteryzujących ówczesne położenie Polski—położenie, które Europa podziwiała, lecz nie pojmowała; bo też historya nie przedstawia nic podobnego. Lecz teraz nie pora, ani też miejsce do pisania pamiętników. Przystępuję zatem do mego zetknięcia się z K^m^ C^m^; z ową władzą cudownie silną w porównaniu do drobnych zasobów, z władzą złożoną z osób dość zwyczajnych, pod względem zdolności i wiedzy; ale wobec ich ducha ofiary, przedsięwzięcia gdzie indziej szalone, tu łatwo się wykonywały.

Bardzo radośnie mię powitano, co w znacznej

części stąd pochodziło, że z oficerów wezwanych do organizowania powstania zbrojnego, oprócz mnie, tylko jeden dotąd był przybył z zagranicy; w skutek czego, cała praca wojskowa znajdowała się w ręku ludzi, wprawdzie gorliwych i zupełnie poświęconych sprawie, ale nieznających rzemiosła wojskowego.

Dyrektor wydziału spraw wewnętrznych w K^ie C^m pokrótce mi skreślił obraz organizacyi spiskowej, liczącej podówczas około 20,000 członków, a główną uwagę moją zwrócił na usiłowanie Rządu moskiewskiego ku podburzaniu chłopów do rzezania szlachty i dał mi następujący rozkaz: « Każda wieś, której mieszkańcy dopuszczą się rzezi, lub nie będą przeszkadzać rzezi szlachty, ma być spaloną, z ziemią zrównaną, zoraną i przez duchowieństwo uroczyście wyklętą. » — W końcu Dyrektor dał mi 600 fr. na podróż i na potrzeby osobiste i urzędowe, wręczył mi nominacyę na naczelnika wojskowego województwa Sandomierskiego, a po instrukcye i rozkazy militarne odesłał do Zygmunta Padlewskiego, Dyrektora wydziału wojskowego.

Zygmunt Padlewski, swoją osobistością i swem stanowiskiem urzędowem najgłówniejszy miał wpływ na przygotowanie zbrojnego wybuchu, a więc i na powodzenie powstania, przynajmniej w pierwszych tegoż początkach. Wypada więc wspomnieć o jego przymiotach i o jego urzędowej ze mną rozmowie. Jest to człowiek bardzo patryotyczny, osobiście śmiały, a nawet zuchwały, pojętny i często bystry, rzutny, ale nie wytrwały, tworzący ciągle nowe projekta, bo się nuży nawet kilku tygodniową pracą nad poprzednim projektem, ambitny, ale szuka sławy tylko w dobrej sprawie. Stać się Polskim Washingtonem jest jego jedynym celem i dla niego gotów ponosić wszelkie ofiary, ale tylko przez kilka tygodni. Chciałby operować armiami, ale nie utworzy jednej kompanii nawet. Może być, że w wojsku regularnem zrobiłby karyerę, ale wątpię, żeby był przydatnym do powstańczej wojny, zwłaszcza że ciągle żył w dostatkach, że nawykł do pomiatania ludźmi, że jest opryskliwy i niezmiernie zarozumiały.

Możesz zatem sobie wyobrazić moje przerażenie, skorom się dowiedział, że w ręku Padlewskiego jest dyrekcya spraw wojskowych. Spotkawszy się z nim, zapytałem go, jaki ułożył plan powstania a specyalnie wedle jakiego planu mają działać siły wojskowe, które miałem zorganizować i prowadzić w powierzonem mi województwie? Na to odpowiedział: « Ja z Gubernii warszawskiej utworzę korpus, który skoncentruję pod Warszawą; z gubernii płockiej wystawię korpus pod Modlinem; ty zaś z gubernii Lubelskiej i Radomskiej (województwa Sandomierskie i Krakowskie) wystawisz korpus nad Wieprzem i poprowadzisz go na Ruś. » Zadałem sobie gwałt, żeby nie parsknąć śmiechem i odpowiedziałem, że tak dalekiej fazy powstania nie sięgam; że najprzód trzeba wypędzić Moskali z tych gubernii w których mamy utworzyć owe korpusy; że zatem muszę przedewszystkiem znać siły, któremi mam oswobodzić powierzone mi województwa. Nato mi dyrektor odrzekł: « Na pierwszy wybuch sprowadzę broń z zagranicy; potem będziemy mieli broń z arsenałów Modlina, który w chwili powstania wpadnie w moje ręce; rozgałęziona w całej armii moskiewskiej konspiracya oficerów znacznie ułatwi nam walkę; zresztą wnet po naszym wybuchu zrobi się rewolucya w Petersburgu, która zdezorganizuje armię i znaczną jej część wyprowadzi z Polski. »

Nie wiem czy dyrektor siebie samego łudził, czy też takiemi fikcyami chciał wzmocnić mego ducha. To tylko było dla mnie widocznem, że od dyrektora wojny nie dowiem się prawdy i nie odbiorę praktycznych instrukcyi. Zakończyłem więc rozmowę oświadczeniem, że województwa Sandomierskie i Krakowskie, będąc zajęte przez dywizyę jenerał-porucznika Uszakowa, powinny podlegać także tylko jednej komendzie polskiej, zwłaszcza w początkach powstania, gdzie dla braku regularnych komunikacyi centralne dowództwo z Warszawy musi być nie możliwem.

Dyrektor odpowiedział mi, że naczelnik wojskowy W^a Krakowskiego, odebrał już rozkaz przejścia pod moją komendę zaraz po wybuchu. W tydzień po tej rozmowie przekonałem się, że wtem dyrektor mię łudził, bo ani przedtem, ani potem takiego rozkazu nie wydał.

Ściskam cię serdecznie. M. L.

PORTRETY POLITYCZNE.

Ludwik Mierosławski.

Pod tym tytułem drukującej się obecnie broszury, pierwsze arkusze zostały nam udzielone. Autor, w przedmowie objaśnia, iż pismo to skończono ostatnich dni miesiąca Lutego 1862, lecz druk jego wstrzymano. Nie chciano rozogniać niechęci, aczkolwiek najsłuszniejszych; zalecano jednanie, zapomnienie, spółdziałanie. Autor uległ tym wpływom, i nie żałuje. Pismo wydane 1862, może by się wydawało za gwałtowne, niestosowne do chwili. Teraz 1866, L. Mierosławski, przez swoje czyny dokonane

1862-1865, dał najzupełniejsze potwierdzenie sądowi wydanemu na początku 1862. Za godło wziął autor słowa samego Mierosławskiego : « *Salto mortale,* c'est un instant où la vie et la mort de la révolution se joue *à pile ou à face;* les plus grands sots peuvent gagner à ce jeu contre les plus malins ; une révolution peut avoir traversé cette *diabolique épreuve* et succomber. » *Débat entre la révolution et la contre-révolution en Pologne.*

Wyjątki z tej broszury, dla braku miejsca, odkładamy do przyszłego numeru.

LITERATURA.

HISTORYA WŁOŚCIAN POLSKICH,

PRZEZ J.B. OSTROWSKIEGO.

(Pod tym tytułem udzielony nam został nadzwyczajnie ważny, w zupełności do druku przygotowany rękopis, którego podajemy streszczenie i niektóre ustępy.)

Historya polskich włościan zasięga samych początków Polski w dziewiątym wieku. Jednak rozważyć należało społeczne urządzenia Słowian. Poprzedzona uwagami nad duchem tych słowiańskich urządzeń społecznych zamyka się upadkiem polskiego państwa 1795.

Ta historya jest właściwie badaniem polskiego prawodawstwa co do rolników, ich stanowiska w naszem społeczeństwie.

Prawodawstwo polskie rolnicze dowodzi sposobem najwyraźniejszym, że polscy włościanie od dziesiątego do końca piętnastego wieku, byli właścicielami gruntu który dla nich samych, na ich korzyść uprawiali. Wolni osobiście, byli przed obliczem prawa równymi tym, którzy daleko później wzięli nazwisko szlachty. Okres Piastów, i poczęści Jagiellonów, przez które włościanie używali pełności praw cywilnych, nawet i politycznych, są najświetniejszemi i najszczęśliwszemi czasami naszej przeszłości. Polska, wykształciła się na pierwsze państwo europejskie.

Upadek narodu zarysował się mocniej we środku XVIII wieku, kiedy ścieśniono, a stopniowo zniweczono zupełnie obywatelstwo włościan. Odjęto im wolność osobistą, odebrano im własność gruntu, który pierwotnie był gruntem narodowym, wydzielanym każdemu.

Zarzucano i słusznie polskiej szlachcie to niegodziwe przywłaszczenie, które po części wywołało rozbiór państwa. Ale sprawiedliwość nakazuje wyznać, że szlachta polska, bardzo długo, opierała się tym fatalnym pokusom ; że ujarzmienie włościan naszych trwało najwięcej 150 lat; że szlachta polska sama przez siebie wzięła postanowienie, aczkolwiek niedostateczne i zapóźno, powrócić do chwalebnych i dobroczynnych narodowych podań, do pierwotnych społecznych urządzeń.

Chociaż szlachta polska zasłużyła na zarzuty przykre czynione jej, jednak jest ona nieskończenie mniej winna, aniżeli szlachta innych krajów. Na jej sumieniu nie ciążą bynajmniej owe bezecne i szataniczne zbrodnie które plamią szlachtę francuzką, angielską, niemiecką a przedewszystkiem moskiewską. Obliczywszy wszystko, włościanie polscy, porównani do włościan innych europejskich narodów, najdłużej używali błogosławionych losów, a najkrócej cierpieli.

Historya polskich włościan ma następne rozdziały :

Słowianie.

Polska 1000—1347.

Wiślica 1347.

Prawodawstwa rolnicze mazowieckie, chełmskie łęczyckie, łąkoszyńskie. Kmieć, właściciel i dziedzic. Korona. Upadek włościan 1347—1496.

Dopełnienie upadku 1496—1573.

Skutki 1573—1765.

Usiłowanie naprawy 1765—1795.

Zakończenie.

WIECA ŁĄKOSZYNA 1424, 1426, 1434 (1).

Było dotąd mniemanie jakoby położenie społeczne polskich włościan, historycznie a dokładnie oznaczone być nie mogło. Przedmiot miał być zawikłany. J. W. Bandtkie, przed 1830 niezmierna powaga, przemawiał uczciwie, nie był w złym kierunku; ale przemawiał ogólnie, niedostatecznie, błąkał się, ukazował oderwane czyny; nie miał nawet przeczucia historyi polskich włościan, ich losów na początku świetnych a ku upadkowi państwa zasmucających, tragicznych. W. A. Maciejowski mimo najszumniejszych zapowiedzeń, chociaż dalej wstąpił do rzeczy, nie może i nie umie rozproszyć ciemności. Wiele widoków a najważniejszych przedstawił zupełnie fałszywie (2) Było w nim zawsze i dotąd pozostało

(1) *Starodawne prawa polskiego pomniki.* Wydał Helcel, Kraków 1856. Przyjmujemy daty nadane tym ustawom przez P. Helcla, którego pracy sumiennej i prawdziwie umiejętnej należy się wszelkie uznanie.

(2) *Pismo Zbiorowe—Petersburg* 1859, I. 373—490, nie znając imienia autora, umieściło rozbiór *Historyi Prawodawstw Słowiańskich,* do której jej autor, W. A. Maciejowski, przywiązał niezmierne znaczenie, tak że ona ma być kluczem do otworzenia wszystkich tajemnic naszej przeszłości. Daliśmy, mieliśmy obowiązek dać zupełne zaprzeczenie tym złudzeniom. Oburzył się W. A. M. ale nie odpowiedział. Pokazaliśmy tam, że ów mąż pracowity, ale nieszczęśliwy, o zasadzie własności ziemskiej u nas za dawnych czasów, utworzył sobie najdziwniejsze wyobrażenie. Przytaczamy ułamek. «Zajmujące, nieocenione ustawy Winodulów, Wenetów południowych, spisane 1280, a sięgające niezawodnie najdawniejszych czasów Słowiańszczyzny, autor przedrukował, i prawdziwie nie pojmujemy na jaki cel podróżował do owej Germanii, udawanej przezeń za kolebkę, za początek cywilizacyi Słowian północno-zachodnich, u Polanów, u Polaków, kiedy sama ustawa Winodulów właściwie rozumiana, o wszystkich urządzeniach słowiańskich i polskich udziela dostatecznych objaśnień. Nie trzeba odstępować Słowiańszczyzny, wyrywać się z jej ducha i jej historyi, aby ją zrozumieć. Wszystkiego co tylko ona miała, co stworzyła we względzie prawnym i społecznym, całego jej życia, u niej początek, u niej i przez nią

dziwne, rażące, naukowe zamieszanie, jakaś niemoc duchowa. O czemże a szeroko nie pisał? A wszystko, bez zasady, bez natchnienia. Wszakże usprawiedliwiał darmochy, daniny i tłoki.

J. Lelewel najżywiej zajmował się włościanami. Rozważał uczenie i żałośnie stracone obywatelstwo polskich kmieci; ale rzeczy całej nie wyjaśnił, nie wyczerpał. Szedł za wyniosłym, za prawdziwym kierunkiem; dla włościan dawnych i dzisiejszych miał serce, pragnął dla nich sprawiedliwości, któraby przyniosła błogosławieństwo wszystkim. Z mównicy historycznej ogłosił obowiązek narodowy pojednania. A przecież i on zasłużony, serdeczny, uczony, niedawno odjęty naszej czci i miłości, mylił się pod wielu względami. Czuł pięknie, rozumiał, widział za ciemno.

Co do nas, po właściwem ocenieniu i rozpatrzeniu przedmiotu, i, co chętnie przyznajemy, posiadając dowody których nasi poprzednicy po największej części nie posiadali, ani o osobach włościan, ani o ich ziemskiej własności nie mamy wątpienia. Najciekawszych pod tym względem objaśnień, dostarczyły ustawy mazowieckie i łęczyckie, dosyć dawno znane, a jednak nieużyte, niepojęte, pominione. Pomniki prawodawcze i sądowe, których ogłoszenie zawdzięczamy P. Helclowi, dopełniły i wzmocniły widzenie o włościanach, które przedstawimy.

KMIEĆ, DZIEDZIC, WŁOŚCIANIN, HÆRES, POSSESSOR.

Na wielu miejscach tych poszukiwań nasuwaliśmy nasze mniemanie a moglibyśmy powiedzieć przekonanie, że ziemia uprawiana i posiadana przez kmieci, należała do nich tylko, jako własność, jako dziedzictwo; że do tej ziemi, rycerz nasamprzód, a później szlachcic, pan, nie miał żadnych praw; mianowicie, że nie był jej właścicielem. Inaczej byłaby sprzeczność, niepodobieństwo. Jeden i tenże sam grunt miałby dwóch dziedziców, dwóch właścicieli. Kmieć, dziedzic łanów, które posiadał i uprawiał, i pan, także dziedzic łanów kmięcych, których nie posiadał ani uprawiał, których posiadania i zajmowania na swój użytek, prawo ziemskie jemu surowo zabraniało; albowiem grunt kmiecy był nietykalny. Przecież, być nie mogło dwóch dziedziców tejże samej ziemi, a trudno i niedorzecznie przypuszczać, aby wyraz *hæres*, dziedzic, miał jedno znaczenie dla kmiecia, a drugie dla pana.

Szukaliśmy rozwiązania tych trudności, usunienia tych sprzeczności u tych, którym przyznawano, a słusznie rozległe znawstwo naszej historyi; ale szukaliśmy nadaremnie. Jeden twierdził, drugi wywracał. Żaden nie wytłumaczył stosunku kmiecia do ziemi i do pana. Każdy miał swoje widzenie; na miejscu czynów, ustaw wyraźnych, przedstawiał domysły, marzenia.

J. W. Bandtkie mniemał, że u nas włościanie byli dziedzicznymi dzierżawcami; że owe dziedziczne dzierżawy Polska z Niemiec przejęła; że grunt właściwie należał do pana, a samo użytkowanie do włościanina; że włościanin prawdziwemu właścicielowi za użytkowanie opłacał czynsze, albo inne wypełniał powinności: dawał zboże, pracował osobiście. Owa dziedziczna, wieczysta dzierżawa przechodziła na prawych potomków pierwszego nabywcy, po których wygaśnieniu, grunt i użytkowanie zeń wracały do pana, do nadawcy, wyjąwszy, jeżeli pierwotna umowa, inaczej zastrzegła. Wieczysty dzierżawca gruntu nie mógł zastawiać, sprzedawać. Słowem: Polska nie miała własnych urządzeń rolniczych, wzięła je u Niemców. Pan właścicielem gruntu, a kmieć tylko dzierżawcą.

Lelewel nierównie właściwiej stosunek pana i kmiecia pojmował. Wedle niego, kmieć dopiero przy końcu XV wieku utracił dziedzictwo gruntu. Dawniej był istotnym właścicielem. Panu służyć miało prawo zabrania gruntu po śmierci kmiecia, obrócenia na swój własny użytek; potomkowie kmiecia dziedziczyli, jeżeli pan zezwolił. Lelewel nie przypuszczał nawet wieczystej dzierżawy; twierdzenie ogólne, zawczesne; albowiem ustawa 1501 odejmowała synom kmiecia dziedzictwo, zaprzeczała spadku, jeżeli wieś samowolnie opuścił. Wywłaszczenie kmieci zaświadcza Modrzewski, ale wywłaszczenie bez wynagrodzenia. Zabierano kmieciom to, co do nich, jako własność, prawnie należało. Co większa, Starowolski, uczony XVII wieku, twierdzi wyraźnie, że dawniej grunt do kmiecia należał. Przytem, kmieć przed r. 1490 posiadał grunta zupełnie wolne, nieobciążone czynszem. Grunt przez wszelkie sposoby nabywania: przez sprzedaż, zastaw, posag, od kmiecia do szlachcica i nawzajem przechodził. Dalej, oprócz kmieci trzymających grunt dziedzicznie na własność, pierwotnie narodowy, wydzielany, *sortes*, później nazwany pańskim, szlacheckim, byli mieszkańcy sielscy, prawdziwi posiadacze gruntu — *homines liberi, agros possidentes, possessionati*. Stan tych średnich niepodległych właścicieli upadł, przeminął, a szlachta grunta onych właścicieli, także swojemi nazwała; nad osobami kmieci zupełnie wolnymi przyznała sobie sądownictwo. Lelewel uważał, że lud do ostatnich lat dawnej Polski, gruntów opuszczonych przez kmiecie, pustek, zabraniał panom wcielać do łanów dworskich. Jakoż ustawa łęczycka przywłaszczanie tej natury karały.

Lelewel wykazawszy że kmieć pierwotnie był dziedzicem gruntu, że w wieku XV własność ziemi utracił, mniemał przecież że nawet w XIV wieku między

wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Owa arkadya słowiańska, do której czasami chroni się autor, nie jest dziełem niemieckiej myśli. Jestto błąd nieogarniony mniemać, a co właśnie mniema autor, że z kronikarzy wydanych przez Pertza, początek Polski, jej znaczenie historyczne, jej słowo pierwotne, może być wydobyte. Jestto kierunek niebezpieczny. Jeden ułamek ustaw słowiańskich da więcej pewności, nauki i życia. Ustawa Dubrownika 1272, ustawa Zagrzebia 1242 i 1429; ustawa rzeczypospolitej Palicy 1400; ustawa wyspy krk, krak, Kraków? 1388, rzucają wielkie światło na położenie kmieci, którzy 1267 występują jako członkowie wiecy, a 1477 jako czynszownicy; dowód, że u Słowian, żadnych stanów nie było, że każdy członek społeczności równych praw używał. Można przeto rozumnie, bez obawy błędu wnioskować, że tymże samym był kmieć polski, członkiem wiecy, właścicielem, czynszownikiem, ale względem swego powiatu, względem samego państwa. Zależności osób względem osób, nieznała Słowiańszczyzna; a przecież wymarzył dla niej W. A. Maciejowski feudalne urządzenie.» 440, 441.

panem a kmieciem zachodził feudalny stosunek, to jest, że kmieć, co do osoby i co do ziemi, panu podlegał, był ograniczonym, poddanym.

Nie nazwiemy pewniejszym W. A. Maciejowskiego, którego badania o kmieciach zbiliśmy dowodnie (1).

Wedle niewątpliwych historycznych świadectw, wedle pomników prawa, któreśmy powołali, i które powołamy jeszcze, wolno ustanowić twierdzenie, że kmieć był dziedzicem ziemi przezeń uprawianej, trzymanej, przez nadanie pierwotnie narodowe, a później, i tej ziemi jeszcze, którą nabył, nowo wydobył i założył. Jakież albowiem mogłoby być znaczenie owych nieprzemiennie powtarzanych zastrzeżeń, że sprawy o własność gruntów kmiecych, tylko sam książe ma rozpoznawać? Drobniejsze spory przez upoważnienie, rycerzom sądzić dozwalał; ale sprawy główne, ważne, o grunt, o pieniądze, o wielkie zbrodnie, dla siebie wyłączał.

Poznaliśmy kmieci, którzy grunta nabywali, brali na zastaw, jako posag, posag nawet żon szlachcianek, którzy posiadali całe wsie, zamki nawet. Na Szląsku istnieli kmiecie kasztelani.

Statut Wiślicy wymienia dobra nieruchome posiadane przez kmieci, prawdziwie dziedziczne. Ustawa mazowiecka 1531, grunta kmiece mianuje *allodium;* ani dozwala przypuszczenia, ażeby do tych gruntów kmiecych dziedzicznych, alodialnych, pan miał jakiekolwiek prawo zwierzchności czyli własności. Ustawa łęczycka 1419 zabrania panom grabienia kmiecych łanów, przywłaszczania. Podobne drapieztwo, wywłaszczenie karała, dając wszystkim włościanom wolność opuszczenia włości; surowość ogromna, albowiem pan czynsze utracał a roli na swój użytek nie zabierał. Kara tej natury i tej mocy mogłażby być pomyślana, gdyby do gruntów kmiecych pan miał jakiekolwiek prawo? Grunt kmiecy jeżeli opuszczony, koniecznie innemu kmieciowi musiał bydź oddany na własność, na dziedzictwo. Rycerz, pan, szlachcic, tylko czynsz pobierał, a pobierał, jako wynagrodzenie obowiązku wojskowej służby. Ustawy jednostajnie mówiły o kmieciach, *ad suam hæreditatem redeat.* Jakimże sposobem owa *hæreditas,* tejże samej chwili, do pana i do kmiecia należała? Jeden grunt miałżeby mieć dwóch właścicieli? Ziemie posiadane przez kmieci, przez sołtysów, przez kmieci mających *jus militare,* rycerskie, szlacheckie prawo, są ziemiami niezależnemi, dziedzicznemi, pierwotnie nadanemi przez wieca albo nabytemi, podległemi prawu ziemskiemu, sądom ziemskim. Ustawa 1496 zabraniała kmieciom nabywania gruntów na przyszłość, ale grunta nabyte, posiadane, szanowała jeszcze. Kiedy mowa o ziemskiej posiadłości kmieci, zawsze występuje ziemskie prawo, zwyczaj ziemski, sąd ziemski. Zwierzchność, prawo owych panów nieznane, przemilczane; nigdzie o nich i nigdy przed XV wiekiem. Pierwsze ograniczenia kmieci jako właścicieli i jako obywateli, wprowadziły uchwały wiślickie, łęczyckie, mazowieckie, niezabraniające przecież aby kmieć nie miał być właścicielem gruntu, aby nie miał używać pełnej osobistej wolności. Grunt kmieciów, jest to *hæreditas.* Kmieć dopełniwszy obowiązków włożonych nań przez ziemskie prawo, ale nie przez pana, odchodził gdzie tylko chciał, względem pana bezwarunkowo niepodległy. Posiadał istotne obywatelstwo, rycerstwo, albo łatwo nabywał szlachectwa. Lecz możnaby wprowadzić wątpienie czyli owe nieprzemiennie używane, prawne wyrazy: *hæres, jure hæreditario, jure hæreditario in perpetuam possidendum,* oznaczają nie prawdziwe dziedzictwo, nie własność, ale tylko wieczyste używanie nadane kmieciom, tak, że grunt do samego pana należał. Odpowiadamy: nasamprzód, podobnie samowolnych tłumaczeń wyrazom prawnym narzucać nie podobna. Dalej, nigdy prawodawca, stan rycerski czyli szlachecki, tej własności swojej gruntów trzymanych przez kmiecie, nie zapisał, nie zastrzegł, nie wymienił, nie wskazał, chociażby przez domysł. Nigdy łanów kmiecych dzierżawami nie mianował. Owszem, wszędzie i jednostajnie kmiecie nazywa dziedzicami gruntu, przyznaje im prawdziwe właścicielstwo. Pan u kmiecia nabywa grunt. Czyli mógł swój własny nabywać? Grunt kmiecia jako spadek na potomki przechodzi. Czy może grunt obcy? Ustawy 1496 i 1573 najnieprzyjaźniejsze włościanom, milczą przecież, aby kmieć nie miał być właścicielem ziemi przezeń posiadanej. Nie znamy żadnej wyraźnej ustawy, którąby przeczyła tej, wedle nas, niewątpliwej zasadzie naszych praw rolniczych. Jeżeliby kmieć nie był właścicielem gruntu, pytamy, dla jakiejby przyczyny prawo łęczyckie 1419, karało panów za przywłaszczenie kmiecych łanów, które najwyraźniej uznaje kmiecemi, przez nich posiadanemi. Własności kmiece zabierano, ale nie wynagradzano. Coby znaczyła ustawa mazowiecka 1431, która nakazywała, aby kmiecia trzykrotnie napowrót na grunt opuszczony wzywano, *ad suam hæreditatem redeat?* To wszystko byłoby niepodobnem, zupełnie niedorzecznem, jeżeliby rycerz, inaczej szlachcic, uważał siebie za właściciela kmiecych łanów. Twierdzimy, że tylko nieznający naszych dawnych praw mogą przypuszczać, jakoby własność gruntów kmiecych, uzbrojona takiemi rękojmiami, utwierdzona urzędowemi przyznaniami, nie miała znamion rzeczywistej, bezwarunkowej własności. Utrzymywać, że rycerz, później na szlachcica przeobrażony, grunta kmieci jako własność posiadał,

(1) *Przegląd rzeczy polskich* (Paryż 16 sierpnia 1862) umieścił pracę p. Henryka Szmitta, o narodowości polskiej. Tam czytamy o włościanach polskich najdziwniejsze twierdzenia, a najzupełniej błędne. Wedle p. Szmitta « lud przeszedł w poddanność» w jedenastym wieku, i znowu że w wieku trzynastym panowie osiodłali włościan. P. Szmitt uznawszy włościan poddanymi osiodłanymi, wynalazł odcień, że ci poddani przywiązanymi być mieli do gleby rzeczowo, ale nie osobiście. Lecz jeżeli kmieć był wolny jako osoba, przywiązanie do gleby na żaden sposób miejsca mieć nie mogło. Miała być inna ludność wiejska, « najzupełniej zależna prawdziwi niewolnicy » także jeńcy wojenni przykuci do gleby na wieczne czasy. Określenia, nauki, których prawami polskiemi poprzeć nie można. Są to sny. P. Szmitt rozumie : « że konstytucya 3go maja stan włościan polepszyła, że poddaństwo złagodzono, że włościan oddano opiece prawa. » Lecz tych rozporządzeń konstytucya nie obejmuje. Ogłosiła wolność przybylcom; o wolności kmieci polskich ani wspomnienia. Zmiana, a nie wiadomo jaka, później nastąpić miała. Prawdziwe ulepszenie, chociaż nadzwyczajnie umiarkowane, wprowadził Kościuszko, a i to z nim upadło.

jest to błąd, zdaje się nam, ostatecznie wywrócony poszukiwaniami, które przedstawiamy sumieniu publicznemu. Dokonano poprostu niesprawiedliwości. Skoro rycerz, szlachcic, nie był właścicielem gruntów zajmowanych przez kmiecia, jakimże sposobem r. 1477 kmieciom podniesiono czynsze, nałożono osobiste robocizny i inne ciężary, nie zapytawszy ich, nie otrzymawszy ich zezwolenia? Był to gwałt zadany własności. Szlachta zgromadzała skarby, których sama nie stworzyła. Krzywda nawet ekonomicznie i politycznie, na dobre nie wyszła, nie przyniosła zbawienia nikomu.

Na samym początku naszej historyi, kmieć występuje jako dziedzic. Nadanie Bolesława W. 992-1025, wymienia dziedziny kmiece, ojcowizny, własność: kmiecie nazywa *hœredes*. Nawet wieś do kmieci samych należy. Gmina wolna, do której jeszcze niewprowadzono rycerza nadanego czynszami, wpierw do skarbu wnoszonemi. Na Szląsku r. 1224 są dziedziny, własności kmiece, niepodległe, *libera dziedzina*. Nadanie klasztoru Heinrichau zna kmiecie kasztelany, właściciele obszernych pól. U Czechów r. 1208 występuje predium, quod *more terre nostre*, duo rustici, dedin jure possederunt. Zwyczaje ziemskie na Szląsku, u Czechów niewątpliwie były polskiemi. Dawni włościanie, *cives*, posiadali dziedzicznie, prawem ziemskiem. Zupełnie to samo co opiewało nadanie Bolesława W.: własność, dziedziczenie ziemi kmiecej. Dziedzina, jest to powszechna zasada naszej społeczności. Nigdzie w niej zależności feudalnej, niemieckich urządzeń; ale układ społeczny nasz własny, odwieczny, z nas samych wydobyty, układ sprawiedliwy, pomyślany głęboko.

Taki układ u nas trwał długo; zaczął upadać zaledwie w XVI wieku. Modrzewski i Górnicki, jako można najwyraźniej twierdzili: że panowie kmieciom własności ziemskie grabili, z ich ziem wyrzucali, łanami kmiecemi zakładali, zwiększali dworskie pola, role, które przedtem nie istniały, albo drobne, ograniczone, umiarkowane. Trudno przypuścić, aby Modrzewski i Górnicki naszych praw, naszych zwyczajów znać nie mieli; aby mieli czynić szlachcie fałszywy zarzut grabieży, rabunku cudzej własności. Takież samo oskarżenie podnosi przeciw szlachcie Starowolski, pisarz XVII wieku, umysł wyższy, kapłan katolicki. Mówi on stanowczo: że kmieciom ich domy, ich grunta zabierano, że ich prawo gwałcono. Azaliż prawdę przeinaczał, azaliż przesadzał, albo był wichrzycielem? Azaliż nieznał praw i historyi? Cała owa teorya jakoby kmiecie tylko dzierżawcami czasowymi albo wieczystymi być mieli, jakoby ulegali feudalnym urządzeniom, nie ma historycznej podstawy. Niemożna naszemi prawami wykazać, chociażby jej podobieństwa. Kmieć jest to prawdziwy właściciel gruntu; względem pana, co do własności i co do osoby, najzupełniej niezależny. Nigdy nie był poddanym. Stan poddaństwa później nastąpił, kiedy szlachta r. 1573 sama sobie przyznała sądownictwo nad kmieciami, którego dawniej nie miała.

Nazwa, *dominus*, pan, wprowadziła zamieszanie, nieporozumienie. Wniesiono, jakoby pan XVII albo XVIII wieku, był tejże samej natury co pan XI albo XV wieku; zbliżono stosunki najniepodobniejsze. Wykazaliśmy czynami i pismami urzędowemi, że pan, rycerz, szlachcic między XI a XV wiekiem niebył panem kmiecia pod jakimkolwiek względem, nie miał nad nim ani wyższości, ani zwierzchności. Kmieć ulegał tylko prawu ziemskiemu; co do swojej osoby i co do swoich gruntów niecierpiał żadnych ograniczeń, był także panem. Nad kmieciem i nad szlachcicem, widzimy jeden sąd, jedno prawo; równość cywilna między nimi zupełna. Rozwinęła się przecież różnica polityczna. Kmiecie na zjazdach, na wiecach działać zaprzestali; chociaż pierwotnie do wiecy sami przez siebie albo przez swoje urzędniki wchodzili przez kmiecia, przez Lechy, przez włodyki, jako naucza Śpiew Lubuszy. Wsuwały się odróżnienia kmieci i rycerzy, pokazował się rozdział; ale do wieku XV zasady równości niezburzono (1).

Czemże był właściwie pan? Czyli dziedzicem wsi? Nie, kmieć grunta jako własność posiadał. Nad osobami, nad gruntami pan nie miał żadnej władzy. Czemkolwiek on był, rycerzem, urzędnikiem wybieralnym albo uproszonym, dawnym władyką, który wedle sądu Lubuszy na wieca chodził, to jest, gminę, włość wyobrażał, od niej posłował; pozostaje przecież niezawodnem, że pan tylko czynsze przez ustąpienie, przez nadanie pobierał, a czynsze przekazane nie swoje własne. Kmieć czynsze dawał i nic więcej; między panem a kmieciem innego związku nie było. Wyjąwszy czynsz, pan i kmieć względem siebie niepodlegli, równi przed prawem. Hetman Tarnowski, dumny przeciwnik szlacheckiej równości, mawiał: « kmieć dopełniwszy powinności, tylko moim sąsiadem, » ani przykutym do ziemi, ani poddanym. Tarnowski zdaje się byłby niepodpisał uchwały 1573 która upoważniła pany świeckie i duchowne, karać kmiecie, wedle ich « rozumienia. » Im nieskończone swobody, włościanom prawie niewola.

Wykazaliśmy mnogie dowody, że pan u kmieci tylko czynsze wybierał; we wsi tylko czynsze posiadał a żadnych praw, ani do gruntu, ani do kmiecia. Przytoczymy jeszcze, że r. 1153 nadawano wsie *cum redditibus earum universis*. 1176 Klasztor Sulejowa nadany właściami *cum utilitatibus*. Toż, 1245. klasztor Służewa *cum utilitatibus haereditariis*. Nadawano zatem dochody, użytki; o pańszczyznie, o innych jakich ciężarach, lub daninach, ani spomnienia. Czynszem, nazywano łanowe, poradlne, składane królowi, jako władzcy wszystkich ziem które państwo polskie złożyły. Prawo w wieku XV kmiecia rozumie i przedstawia jako czynszownika; *homo censualis*.

To zbliża nas ku poznaniu natury ziemskiej własności u nas, a ułatwia rozwiązanie pytania, czyja była ziemia i czy kmieć był jej właścicielem?

---

(1) Statut Wiślicy zna dochodzenie należenia do rodu, do rodziny, do związku rodziny, ale nie szlachectwa. W XIV wieku nie ma jeszcze herbów ustalonych. Syn mógł przybierać herb nowy, jaki chciał. Wywód należenia do rodu, do związku rodziny, miał ważne znaczenie majątkowe; dawał prawo do spadku, do spółdziedziczenia nadanej ziemi. Pierwotnie, herb był znakiem rodowym, znakiem wielu rodzin, nie dowodem szlachectwa, znakiem jednej osoby, jednej rodziny. U nas zasada dziedziczenia, spadkobierstwo, z herbami miało najściślejszy związek. Herb był to spółznak spółdziedziczenia, spółwłasności rodowej ziemi.

REWOLUCYONIŚCI I STRONNICTWA WSTECZNE w 1848 ROKU,

przez Edmunda Chojeckiego,

Z przedmową Leona Zienkowicza. Wydanie powtórne. Lipsk. F.-A. Brockhaus, 1865, str. 300.

(Dostać można u F.-A. Brockhaus w Lipsku, i u L. Zienkowicza w Paryżu. — fr. 4).

W przedmowie wydawcy znajdujemy następujące słowa :

Ostatnie powstanie Polski, zakończone boleśniejszą klęską od wszystkich, które je poprzedziły, jest nowym dowodem, jak wielce pokoleniom, powołanym do spełnienia ich narodowego obowiązku, potrzebną jest wiedza i znajomość przeszłości. Dzieło, które obecnie w powtórnem wydaniu podajemy publiczności polskiej, należy niezaprzeczenie do tego rodzaju skarbów. Wielkiego talentu dowody złożyli ci dziejopisarze, którzy w kilkanaście, kilkadziesiąt, a czasem w lat kilkaset po wypadkach umieli je widzieć jasno i ocenić gruntownie; ale jeżeli tak jest, tedy cóż dopiero powiedzieć o talencie autora, który dziejowe czyny, w samej chwili ich zdarzeń tak przedstawił i takie zdołał wyprowadzić z nich wnioski, iż po latach, oto już kilkunastu, każdy mu przyznać musi nie tylko gruntowną i wszechstronną tych wypadków znajomość, nie tylko mistrzowskie ich przedstawienie i ocenienie, lecz jakoby prorocze widzenie wszystkich ich skutków i następstw. Takiem istotnie jest dzieło, które autor Świętego Alkhadara przekazał potomności w swych *Rewolucyonistach i Stronnictwach Wstecznych.* Wszystko, co w 1849 r. pisał o owoczesnych europejskich wypadkach, przeszło dziś w najzupełniejsze i powszechne uznanie, wszystkie wnioski, jakie owocześnie z nich wyprowadzał, jedne sprawdziły się do joty, drugie oczekują nieuniknionego ich urzeczywistnienia. Ogłaszając nowe takiego dzieła wydanie, nie pójdziemy zatem za uświęconym i przyjętym przez wszystkich wydawców zwyczajem i nie napiszemy na czele jego ogłoszenia : Wydanie poprawne, pomnożone i odmienione, gdyż pomimo mozołu, jaki pod tym względem chcieliśmy zadać sobie, nie znaleźliśmy nic do poprawy, nic do odmiany, ani jednego wyrazu do dodania lub usunięcia. Idzie więc w świat drugie wydanie bez żadnej od pierwszego różnicy.

EMIGRACYA POLSKA OD 1831 DO 1863 R.

Krótki rys historyczny (przez Wiktora Heltmana).

Lipsk, E.-L. Kasprowicz, 1865, str. 105.

(Dostać można w Lipsku u E.-L. Kasprowicza, i w Paryżu w Redakcyi Ogniska. Cena fr. 2-50).

Jest to treściwy obraz politycznego życia emigracyi, od wstąpienia jej na obcą ziemię, do chwili kiedy kraj na nowo wziął się do oręża. Młoda emigracya znajdzie w nim liczne przestrogi, dokonanemi czynami poparte, z których jeżeli korzystać zechce, uniknie błędów jakich dopuścili się starsi jej bracia. Autor sądzi iż « jak dawniej, tak i teraz organizować się tylko możemy koło danej myśli, jak najjaśniej sformułowanej, tak aby pod nią nie mogły podszyć się mniemane jej odcienia ; i organizować się tak, abyśmy i samą myśl sami lepiej pojąć, i na przyszłych w kraju działaczy usposobić się mogli ; abyśmy idąc za jej natchnieniem, na krok jeden z drogi raz wytkniętej nie zbaczali ; a kiedy przyjdzie na nowo walczyć, ją a nie inną na czele powstania postawili. » Wzór widzi on prawie gotowy w organizacyi Towarzystwa demokratycznego, która w tym celu do broszurki jest załączona. W szczególności polecamy czytelnikom ustęp o stosunkach emigracyi z krajem (1837-1846), przedstawiający szczegóły dotychczas tajemnicą okryte, a w fałszywem świetle przez dobrą nawet wiarę, przedstawiane.

PIERWIOSNKI.

Poezye nieznane Juliusza Słowackiego.

Juliusz Słowacki, poeta ulubiony obecnego pokolenia polskiego, — poeta, jakimi byli dla zeszłych a spółczesnych swoich pokoleń : Krasicki, Naruszewicz i Karpiński, — po tych : Niemcewicz, Woronicz i Brodziński, — dalej : Malczewski, Mickiewicz, Zaleski i Goszczyński, — następnie : Pol, Gosławski, Krasiński, Wasilewski i Baliński, — w końcu i teraz : Lenartowicz, Ujejski i Student, — owoż ten poeta, ten oblubieniec dzisiejszego pokolenia polskiego, zatracił przypadkowo pierwiosne poezye swoje, poezye tworzone w chwilach młodzieńczych, w wiośnie życia, i którym przetoż dajemy napis : *Pierwiosnki.* Są to poezye składane przed 29 tym Listopada 1830 r., postradane w przejeździe przez Niemcy w 1831 r., za któremi przez cały ciąg żywota, narademne były wszystkie poszukiwania ich twórcy; aż dopiero po śmierci, przed niedawnym czasem, jak gdyby ku dowodowi, « że co zasiane zejść musi, — że umarli nie umierają! » z poczciwych rąk niemieckich przeszły w dobre polskie ręce i dla użytku publicznego nam udzielone zostały. Szanowna ta spuścizna, to dziedzictwo po Juliuszu Słowackim, jest to mała książeczka (stronnic 154, w 16e), w czerwony, złocony, safianowy papier oprawna, cała własną ręką jego pisana, ozdobiona ręki jego rysunkami, esami i floresami, a na końcu której, znajdujemy co następuje :

« Warszawa, 15 Listopada 1830 r.

Oddałem do cenzury, a wkrótce oddam do druku, moje wiersze : Maryę Stuart, tragedyę ; — Jana Bieleckiego, powieść, — Hugona, Mnicha, i Araba. Jakiż będzie mój zawód literacki?

« Warszawa, 1 Marca 1831 r.

« Rewolucya przytrafiona w wilię dnia w którym zacząć miałem drukować moje wiersze, przerwała wszystkie literackie zamiary. Zawód mój rozpocznę, jeżeli żyć będę, kiedy Polska wolność odzyska. »

Na stronnicy następnej, takie zapisane są słowa :

« Młody poeto, a jeżeli pozwolisz, — i przyjacielu. Poważyłem się czytać twoje notatki, — uwielbiam ciebie i twoje poezye. Sława twoja będzie większą, niżeli twoja skromność. » J. P., *oficer polski.*

Drezno, 25o Listopada 1831 r.

Równie ciekawe są notatki w tejże książeczce, pod napisem : « *Wydatki i przychody z dzieł moich.* »

« Za wydrukowanie « *Bogarodzicy,* » zapłaciłem zł. polskich 200. Wypłacili mi księgarze : Gałęzowski, Zawadzki i Węcki, Merzbach, Huges i Kermen, Brzezina i Kenkel; — razem wszyscy zł. pol. 144. Straciłem na « *Bogarodzicy* » zł. pol 56.

« Za wydrukowanie « *Kulika* » zapłaciłem zł. pol. 263. Wypłacili mi powyżsi księgarze, oraz Biuro Informacyjne, zł pol. 163. Straciłem na « *Kuliku* » zł. pol. 100.

Książeczka ta obejmuje : Elegie, Melodye, Dumania, Sonety, Urywki, Rozmaite drobne wiersze, z których podajemy jeden utwor pod napisem :

PIOSNKA DZIEWCZYNY KOZACKIEJ.

(z romansu historycznego).

I.

Dzisiaj i co dnia — z blaskiem miesiąca
Idę w las krętą drożyną,
Wybieram kwiat ten z kwiatów tysiąca,
Nad którym rosła brzoza płacząca,
Nad którym łzy moje płyną.
Jak z obłąkanej ludzie się śmieją,
Nie znają ciężkiej mej straty;
Ja zbieram kwiaty — kwiaty więdnieją,
Ja znowu idę po kwiaty.

II.

Nieraz łza płynie gorzka, ukryta,
Bo ciężkiej płaczę ja zguby;
Patrz oto róża polna rozkwita,
Biała konwalia z różą uwita,
Mój drogi! drogi! mój luby!
« Czy na ślub spieszysz, czy tam w kościele
Czekają druhy lub swaty ? »
Ach !... kwiaty zwiędły — nie na wesele,
Ja zawsze idę po kwiaty.

III.

Nie od rycerskiej zginął on stali...
Wznieśli mogiłę wysoką,
A ile garści piasku sypali,
Tyle mu przekleństw z piaskiem posłali.
Mój luby — spi on głęboko,
Przekleństw nie słyszał — nie słyszał płaczu,
Nikt nie wdział żałobnej szaty,
Piasek pokrywa grób na tułaczu,
Ja co dzień idę po kwiaty.

Warszawa, 1829 r. 28 Grudnia.

PROMYKI,

Poezye nowe Wł. Wolskiego.

Wł. Wolski przygotował do druku drugi zeszyt śpiewów powstańczych pod napisem : *Promyki.* Z udzielonego nam rękopismu umieszczamy dwa następne utwory.

MROK I NOC.

I.

Kiedy w tęsknocie zadumany roję,
Że po nad Wisłą słucham szumów boru,
Do samotnego, zmarłe siostry moje,
Cicho spływacie z mrokami wieczoru !
Uśmiech dziecięcia nie ma tej słodyczy,
Kwiat z mogił pięknym smutkiem tak nie pała
Jak wasze rzewne lica... Ręka dziczy
Życie wam wzięła, wdzięku nie zdołała.
Choć wy, ubite koło niemowlątek
Matki, z rozdartą piersią i obliczem ;
Chociaż wy blady, męczenniczy szczątek
Lilij zdeptanych w objęciu zbrodniczem.
Choć wy ofiary — od zbójców nikczemnych
Ległe na bruku z modlitwy dźwiękami ;
Choć wy anioły, wśród więzień podziemnych
Dobite głodem, zgasłe pod knutami.
Cicho spływacie wstęgami krwawemi,
Wy, mężkie duchy z postacią niewieścią —
I głos wasz szepcąc łzami gorącemi,
W serce się wpija ogniem i boleścią :
« Niedość — nad grobem płakać w tej chwili,
Wstyd — zrzucać klęski na smutne waśnie,
Gdy znicza, coście sami wzniecili,
Jeszcze zarzewie tli i niegaśnie.
Wszak było u nas trzech braci w sporze :
Jeden się chlubił z rycerzów rodu,
Drugi przy pługu giął się w pokorze,
Trzeci był dawny tułacz ze wschodu.
Wszak to przy znicza tego płomieniu
Zgoda trzech braci była poczęta.
Biegłyśmy w wierze i poświęceniu
Uczcić dzień pierwszy wielkiego święta.
Choć wrogi — jako wilcy zgłodniali —
Ciało wam gryzą, krwi piją strugi,
Kiedy znicz u was jeszcze się pali,
Przyjdzie wielkiego święta dzień drugi ! »

II.

Kiedy bezsenność goryczy nie ko.,
A myśli przejmą samych zwątpień dreszcze,
Wsród cieniów nocy, zmarli bracia moi,
Schodzicie do mnie, który śmiem żyć jeszcze.
Z kulami w piersiach, żywcem pogrzebieni,
Na szyi z burym stryczkiem szubienicy,
W szatach z płomieni, w koronach z płomieni,
Schodzicie do mnie — nasi męczennicy !
Walecznym hufcem dzierżąc się za ręce,
Stoicie jaśni — i dźwięczą mi głosy,
Smutne lecz mocne — jak wytrwałość w męce ;
Ostre i dziarskie — jak powstańcze kosy.
« Nie łamcie dłoni — choć ponura gwiazda
Oświeca pustki, zwaliska, pożogi —
Wszędzie krwią orląt pobroczone gniazda,
Lecz rodu orłów niewytępią wrogi.
Z krwi naszej, co ta ziemia wsiąkła w siebie,
Plon nie urośnie nigdy dla siepaczy;
Kto umie patrzyć po ojczystej glebie,
Już po zagonach ruń dla nas obaczy.
Z siermiężną bracią w potrójnej niewoli,
Zleje się jeszcze świętszym tchem miłości,
I z wiarą w siebie zaorze w swej roli —
I ze krwi naszej zbierze plon wolności.
A przyszłość, bracia, szczodrze to uiszcza,
Co dziś mordercza wydarła nam strata...
Wtedy, gdzie nasze zwaliska i zgliszcza,
Wstanie świątynia wolności dla świata ! »

NA MORZU.

I.

Słyszałem wielki głos straszliwej harfy,
Na której strunach fosforyczne drgania,
Gniewna melodia spienionemi szarfy
Pędzi na skały i piaski pochłania.

Wtórzy jej wicher przeciągły i zimny,
Węże piorunu biją w morskie fale...
Słyszałem, Panie, groźne burzy hymny—
Ku Twojej chwale.

Drżą, trzeszczą ściany wątłego okrętu,
Jak pierzem ciska nim potwór szalony,
Z szyderczym hukiem wyciąga z odmętu
Wciąż po nas brudne, zielonawe szpony.
Widziałem niemą rozpacz młodej matki,
Z omdlałą piersią na dziecięcia łkanie,
Jęki i modły strwożonej gromadki,
Słyszałem — Panie!

Tam — Skandynawskie skały już szarzeją,
Zadrgały serca, wszystkim w oku żarzy
Nadzieja... żegnać się z taką nadzieją,
Co zdradną rafą czycha na żeglarzy!
Więc znowu w taniec piekielny po wirze,
W ryczącą ciemność, we zgrozę bez końca!
Gnamy, konamy... aż padł po chmur kirze
Blask Twego słońca.

I wnet weselej kraczą smutne mewy,
Mile nas buja groźna jeszcze fala,
Wybrzeża Skanji schylonemi drzewy,
Domy i ludzie witają nas zdala.
I radość naszą ujrzałem znów przecie,
I radośniejsze na brzegu witanie,
Ciche łzy matki, znów karmiącej dziecie,
Widziałem — Panie!

II.

Alem ja przedtem widział w mojej ziemi,
Jak lud bezbronny kląkł na kule wroga,
Z serca Cię wzywał śpiewy nabożnemi,
Konał z ufnością w zmiłowanie Boga.
I konwulsyjne pastwienia wybryki,
Na bruku ze krwi, z mózgów śliskie łoże,
Uśmiech oprawców zwierzęcy i dziki,
Widziałem — Boże!

Widziałem katów mordeıstwem dyszących,
Jak tłukli kolbą czaszki niemowlęce,
I wraz do matek, z bólu konających,
Sprośne, lubieżne wyciągali ręce.
Lud mój żałobny w jednę męczennicę
Zamienion — z krwawo osmaganem ciałem,
Skazany wszystek na gwałt, szubienicę,
Na rzeź — widziałem.

Czułem, jak kłuto ludu tego serce,
I na świętości bluzgano mu kały,
Że musiał z gołą dłonią na morderce
Pobiedz — jak rozpacz wściekły lecz wspaniały.
Widziałem — fale ze krwi gdy się toczą,
A wicher huźda miast i wsi pożarem,
Hufce idące na walkę ochoczo
Pod Twym sztandarem.

Słyszałem także ów poklask braterski,
Co go szermierzom dały obce ludy,
Z jawnem wielbieniem męki bohaterskiej,
Z tajnem ziewaniem nudy lub obłudy.
Słyszałem ludzkiej burzy pieśń ponurą,
W zgrozie jej bólów i w piekieł jej blasku,
Alem nie widział nad krwawą purpurą
Tęczy Twej blasku.

I ani razu matka, co omdlała:
Wolność — a lud ją wśród katów i psoty
Obudził z trumny piersi mu nie dała,
Nie nakarmiła zgłodniałej sieroty.

I ciągle pędzim przez wrące otchłanie
Łez, krwi i męczarń — bez dnia i noclegu —
I z tego morza dotychczas, o Panie,
Niewidzim brzegu!

I wiem, że głos mój niegodny odleci
Od Twojej sfery — jak z drzewa liść suchy —
Lecz Ty na jęki wszystkich swoich dzieci
Jak martwe pogan bóstwo jesteś głuchy,
Nie chcesz nas słyszyć....
Nagle się poruszy,
Jakby tajemny dźwięk przez morską ciszę,
I niknąc, jakby poszepnął do duszy:
Słyszę was, słyszę!

JUTRO!

POLSKIM KOLONISTOM,

PRZEZ HENRYKA MERZBACHA.

« Demain, c'est le sapin du trône —
Aujourd'hui, c'en est le velours! »
W. Hugo.

Wytrwaniem ludzie wolni kajdany rozkuli,
Czekając wpośród pracy aż ich cel się ziści —
Za miliony cierpieli, za miliony czuli,
I w walce z Europą pozostali czyści...
Wy przez morza ku nowej dążycie półkuli
Polscy Koloniści!

Gnani z miejsca na miejsce, wśród losów zamieci,
Bez echa rozbrzmiewają waszych cierpień krzyki—
Z rozpaczy giną starce—z głodu mrą wam dzieci—
A synów waszych trupy pożera sęp dziki...
Więc rzucacie świat stary, bo wam gwiazda świeci
W stepach Ameryki...

Tak! straszne dla nas dzisiaj—ale jutro mamy!
Świat dzisiaj w siłę złota, w prawo siły wierzy—
Więc urąga niedoli — pastwi się nad nami —
W cześć Sile wznosi pomnik z kości tych rycerzy
Co giną!... Ale jutro? — Nie dniem ni latami
Los Dziejów się mierzy!

Jutro zbudzi się Ludzkość do życia i boju —
Zdruzgocze co spróchniałe w starym zbrodni lesie —
I porodzi świat nowy lepszego zakroju —
I iskry wybawienia po świecie rozniesie —
A potem — aż ku gwiazdom Świątynię Pokoju
Na swych barkach wzniesie!

Świat stary, co dziś płaszczy i czołga się wężem —
Co z czoła wytartego zdarł znamię człowiecze —
Ten Łazarz — jakby cudem powstanie znów mężem —
Poczuje łzy co płyną, zoczy krew co ciecze —
I Polskę, Matkę swoją, pługiem i orężem
Z mogiły wywlecze!

Bo Polska, mimo grzechów, wierną pozostała
Tym prawom, które wieki w księdze swej wyryły!
Bo Polska zagon wieków na Wolność orała —
Więc od ludów żyjących, silniejsza z mogiły —
Bo Jej duch nieśmiertelny zbroi trup Jej ciała
W nieśmiertelne siły!

Polacy! więc zostańmy, wśród chłodu i głodu,
Na tej biednej półkuli, Europą zwanej!
Pracujmy — cierpmy cicho — a echo Narodu
Dolatując z nad Wisły, niech goi nam rany!
Pierwsi, gdzie bój za Wolność, wśród Ludów pochodu,
My — nieśmy z dumą kajdany!

Bruxella, 22 Listopada 1865.

PRZEGLĄD
WYPADKÓW BIEŻĄCYCH.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Słowianie na grobach tułaczów polskich. — Do jednych z wybitniejszych objawów życia politycznego nowej Emigracyi, słusznie zaliczył w swoim czasie, *Głos-Wolny,* obchód 50 letniej rocznicy Wyswobodzenia Serbii, jaki miał miejsce w Montmorency, pód Paryżem, 4^e^ Czerwca 1865 r.

« Wiadomo, pisze korespondant *Głosu-Wolnego,* jako przed 50 laty, ten nieliczny naród, od czterech przeszło wieków w najstraszniejszej pozostający niewoli, naród, nie tylko bez szlachty i *intelligencyi,* ale co gorsza, całemi szeregami zrenegaconych ich potomków otoczony; naród bez szkół, uniwersytetów, bez *kapitałów,* Towarzystw Rolniczych; naród obcy i daleki wszelkich teoryi i zdobyczy społeczno-ekonomicznych; co więcej, wedle *niezbitych* nowoczesnych ich wyników, ciemny i *spodlony;* naród ten, naród Serbski, poczuwa w sobie iskrę bożą, iskrę samodzielnych przeznaczeń i bytu, złożoną przed wieki w duszy każdego ludu, rozpłomienia ją wielkim ogniem miłości Ojczyzny, i, nie *oglądając* się na pomoc lub protekcyę szczerych czy udanych przyjaciół, zrywa się do boju z odwiecznym wrogiem i zdobywa swą niepodległość.

« O, zaiste, jeżeli jaką rocznicę, nam szczególniej uciśnionym, święcić należy, to niezawodnie rocznicę zwycięźnej walki Ludu, Ludu prócz Boga i Jego sprawiedliwość, w *własne tylko* wierzącego siły!

« Takim zaś był Lud Serbski—i taką walka 1815 r.

« Wszystkie bowiem następne protekcye i pomoce Moskwy niczem innem były, jeno dalszym ciągiem zdradnej polityki Piotrowego testamentu, którego dział pierwszy nosi napis: « Panslawizm »; dział drugi: « Wsielenna. »

« I u nas Moskwa broniła wolności wyznań i starożytnych praw Rzeczypospolitej. I swobodna Kozaczyzna cieszyła się jej patronatem. I dzisiaj sekularyzowane tylko Rumuńskie duchowieństwo znajduje nieproszonego obrońcę w nocnym grabieżcy świątyń i bezbronnych zakonników Polskich. Znamy się już na tem. Dla tego też cieszyliśmy się słysząc o przygotowywaniach w Belgradzie wielkiej *narodowej* uroczystości. Cieszyliśmy się bardziej, widząc zajęcie się tą uroczystością, nie tylko prawie całego dziennikarstwa Polskiego, lecz w ogóle Słowiańskiego. Tem chociażby jednem tylko, rocznica serbska nabrała już rozgłosu i znaczenia jakie mieć powinna.

« Raz, stała się ona przypomnieniem, iż dobre są szkoły i błoga oświata, wielkich owoców organiczna praca, iż o nich zapomnieć nie należy, nawet w chwili wojennych zapasów. Lecz że dopokąd nie odgadniemy tego tajemniczego słowa, które i c i e m n y c h mass porusza sercami; iż dopokąd nie znajdziem c z ł o w i e k a l u d u, któryby został wysłuchanym, jako Miłosz Obrenowicz, na tak prosty a potężny manifest: « Ja z wami a wojna za mną »; jednem słowem, dopokąd ucząc lud, raz już nie zaczniemy uczyć się od ludu, żyć z nim i poznawać go, dopóty usiłowania nasze, acz wielkie i szlachetne, będą cząstkowe i bez mass współudziału, a ztąd ostatecznem nieuwieńczone zwycięztwem.

« Z drugiej znowu strony, powszechne Słowian zajęcie się i udział w radosnym obchodzie Serbii, ostatniej szczególnie wymownem stało się przypomnieniem, iż, jeżeli obok wiary we własne siły nie tylko dozwolonem, lecz nawet świętym jest n a k a z a n e obowiązkiem, zjednywać dla kraju pomoc i sprzymierzeńców, to nie w potędze północnego despoty szukać ma takowych, ale w bratnim z w i ą z k u z n a r o d y, których równie walka krwawa czeka. »

Zgromadzenie na grobach tułaczów polskich w Montmorency, składało się z rozmaitych narodowości słowiańskich, z pomiędzy których zabierali głosy: *Serbowie* — Aberdak i Rajewicz, po serbsku; *Czechowie* — Fricz, po polsku, a Simicz, po czesku; *Polacy* Chodźko Aleksander i Amborski, po francuzku; Rawicz po serbsku; Żuliński ksiądz, po czesku; Siwiński, Janowski, Rajski i Przybylski po polsku; *Francuz* Leger, po francuzku i polsku. Podajemy przemówienie w imieniu Czechów, J. Fricza, po polsku, dotąd nigdzie niedrukowane. Oto są słowa jego:

Bracia Serbowie, Polacy i Czesi! Nie często się to zaiste nam Słowianom, w dziejach nieprzerwanej naszej niedoli i wiekowej walki z tyloma sąsiednimi wrogami zdarza, obchodzić pamiątkę jakiegoś szczęśliwego wypadku, jakiegoś zwycięztwa radośnego nad gnębicielami naszymi. Witajmy więc podwójnie ten błogi dzień, stokrotne złóżmy Niebu dzięki, że garstka zawsze przecie żyjących Czechów i grono z wzniosłą nadzieją oczekujących zmartwychwstania Polaków, w chwili tak brzemiennej przyszłością, mogą wam bracia Serbowie uścisnąć wasze dłonie na znak serdecznego spółczucia niepodległości, którąście dzielnie i bohatersko przed pół wiekiem zdobyli. Cieszy nas to zwycięztwo; widzimy w niem pierwszy początek zakończenia tych nieszczęść wiekowych, które dotąd ciężyły na wszystkich ludach słowiańskich. Gdy godzina wolności wybiła jednemu z braci, to snać niedaleka chwila zbawienia dla innych. Gdybyście mnie teraz zapytali, dla czegom was wezwał nad te groby, czemu przy tych prochach wznoszę głos do was w tym dniu wielkim i radośnym, odrzekłbym: że paliło mnie pragnienie wskazania, — wam zwłaszcza, bracia Serbowie i Czesi, na wzniosłe przykłady spoczywających tu mężów, z których jeśli nie nową prawdę poznać, to przynajmniej w dawnej wierze utwierdzić się macie, jak życie swe składać w ofierze ojczyznie i narodowi. Chciałem wam położyć na sercu tę myśl, jak zgubną jest każda droga wyłączna. Kto mniema że zapałem, że siłą samego ducha świat przemoże, niemniej błądzi jak ten, który wierzy jedynie w siłę materyalną, za nią wyłącznie goni i o wyższej idei zapomina.

A teraz spójrzyjcie na te groby. Tu spoczywa pierwszy wieszcz, pierwszy poeta słowiański, który jakoby drugi Mojżesz, z wyżyn swojego natchnienia, widział obiecaną ziemię. Nie był on tylko prorokiem, nie apostołował samem słowem; bo gdy wybiła godzina boju,

po dwakroć chwytał za miecz i gromadził na około siebie zbrojne legiony.

Tam w podziemiach kościoła oczekują powrótu do kraju zwłoki męża, który wychowany obok carewicza, otrzymał od niego obietnicę, że nie tylko Polskę, ale i swój naród obdarzy wolnością. Carewicz zostaje carem i słowo dane łamie; wtedy on, minister spraw zagranicznych, urząd i półstomilionowy majątek rzuca pod nogi koronowanemu wiarołomcy. A potem kiedy drogiej mu ojczyzny już dyplomacya zbawić nie mogła, pochwycił za broń i jako prosty żołnierz wstąpił w szeregi obrońców narodowej niepodległości.

Oto tu przed nami grób jego przyjaciela *Niemcewicza*, dziejopisa, męża stanu, poety. Spółtowarzysz to Kościuszki, z nim wzięty do niewoli w nieszczęsnej bitwie Maciejowickiej, osadzonym był w więzieniu Petersburskiem. Jak Naczelnik, tak i on odrzucił łaskę cara Pawła. Po dziesięciu latach wygnania, na pierwszy odgłos że legiony zwycięzkie wchodzą do kraju pod Bonapartem, podążył na obronę ojczyzny, lecz nadzieje jej na nowo zawiedzione zostały. W powstaniu 1830 r. widzimy go jednym z głównych działaczów.

Tak więc w imię żarliwego patryotyzmu, który wszystko w imię najszczytniejszej idei składa na ołtarz ojczystego dobra, uświęćmy pamięć tych mężów, którzy zrozumieli myśl złączenia siły moralnej, z siłą zbrojną, i służyli ojczyznie swej wedle potrzeby, głową i ramieniem, duchem i krwią swą; bo tylko tak można godnie służyć swym rodakom. Ten tylko, kogo łączą z ojczyzną ścisłe więzy miłości, ciężkie więzy niewoli rozkuć zdoła.

Raz jeszcze zwróćmy wzrok uwielbienia ku prochom tego, przy których jakby na straży, leżą dwaj żołnierze: jenerał *Kniaziewicz*, legionista, i zmarły niedawno a wszystkim nam pamiętny, jenerał *Dębiński*. Adam Mickiewicz, co jeden z pierwszych pojął głęboką myśl przyszłej wzajemności Słowian, wypowiedział te pamiętne słowa, hasło naszego wybawienia i wolności: « Słowianie nie powinni spodziewać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi spólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość. » Wielkiej tej idei wzajemności i odrodzenia Słowian, spoczywający tu wieszcz spółcześnie z czeskim Kolarem, był pierwszym twórcą a zarazem tłumaczem w obec zdziwionego Zachodu, który nawet jeszcze nie przeczuwał żywiołów Słowiańszczyzny.

Polacy! Bądźcie pewni, że słowiańscy bracia wasi czczą waszego rodaka, jako jednego z pierwszych zwiastunów naszego odrodzenia, i po wsze wieki święcić będą wieńcem nie wygasłej sławy i wdzięczności najgłębszej pamięć waszego i naszego, wielkiego *Adama*. On to przewidział i przeczuł ten bój nieunikniony, dziś w naszem łonie wrzący. « Dwa są wielkie obozy w Słowiańszczyznie, mówił, dwie idee usiłujące stać się ciałem, wszystko opanować i zagarnąć, dzielące nas wszystkich, walczące na życie i śmierć; ale z nich tylko jedna zwycięży. Te idee — to niepodległość i caryzm, to wolność i despotyzm. »

Co do nas, Czesi, wiadomo po której stronie stoimy. Pamiętni spuścizny przodków, po dwakroć w boju za wolność poległych i umęczonych przed dwóma wieki, w morzu emigracyi przepadłych, — nie mamy wyboru.

Bracia Serbowie! Być może, że cała przyszłość wasza i nasza zawisła już teraz od was. Nie wątpimy po której znajdziemy was stronie, gdy wspomnicie na bojowe hasło swe, które bohaterowie wasi przed pięćdziesięciu laty powtarzali, idąc na bój: « *za krst czasny i slobodu zlatuu!* » Witajcie nam w bratniem gronie wolnych Słowian!

Uroczystość narodowa czesko-morawska. — W Kromierzyżu odbyła się świetna uroczystość narodowa czesko-morawska, poświęcenie sztandaru śpiewackiego towarzystwa M o r a v a n a. Wszystkie czeskie towarzystwa śpiewackie i mnóstwo publiczności z Pragi, pospieszyły na tę uroczystość, która tym sposobem stała się prawdziwem świętem pobratania Czechów z Morawianami. Polacy przebywający w Pradze, wysłali adres do Kromierzyża w słowach jak następuje: « Bracia Morawianie! W huczne brzmienia radośne, w śpiewy i pląsy wesołe, do których zgromadziła was dzisiejsza uroczystość, jako synów jednej matki, w zgromadzenie poważnych mężów i pełnych nadziei młodzieńców, w piękną harmonię tylu serc przejętych miłością i szlachetnym celem, wnika głos z ściśnionej piersi, okrytej ranami i drżącej westchnieniem. Błądzące po świecie sieroty, synowie Polski, wołają do was, przesyłając najserdeczniejsze pozdrowienie zgromadzonej dziś braci czesko-morawskiej w starosławnym Kromierzyżu. Morawianie! Imieniem tej krwi słowiańskiej, która krzepi serce nasze w ciężkiej boleści; imieniem tego Boga utajonego, który podźwiga czoła wojowników i nie da ginąć narodowi zwyciężonemu; imieniem tej myśli, która wywołała dziś waszą uroczystość narodową: pozdrawiamy was, jak pozdrawia brat brata — szczerze, serdecznie, po staropolsku! Niechaj chwila obecna trwale utkwi w sercach waszych! Niech się stanie symbolem owych uczuć braterskich, które nas łączą w jedną całość potężną! Niechaj O r z e ł polski widzi zawsze wiernego brata we L w i e czeskim, a siostrzycę serdeczną w morawskiej O r l i c y! »

POLSKA.

Wywłaszczenie Polaków na Litwie i Rusi. — Dziennik Warszawski ogłasza następujący ukaz carski z 10 (22) Grudnia 1865.

« Z Bożej łaski, My Alexander II Cesarz i samowładca Wszech-Moskwy, król Polski, wielki książe Finlandski i t.p. ....Najjaśniejszy Pan, najwyżej polecić raczył, do czasu stanowczego urządzenia zachodniego kraju, przez powiększenie w tymże ilości ruskich właścicieli ziemskich, *zabronić osobom polskiego pochodzenia nabywania dóbr ziemskich,* w dziewięciu zachodnich guberniach, i od daty ogłoszenia niniejszego postanowienia, uważać za nieważne wszelkie zdziałane potem akta i umowy, co do alienacyi tych dóbr, w granicach tych gubernii położonych, na osoby polskiego pochodzenia, wszelką inną drogą, prócz spadku z prawa. Nadto, najwyżej polecono, wysłanym z zachodniego kraju właścicielom dóbr sekwestrowanych, pozostawić prawo, w ciągu lat dwóch, od daty zatwierdzenia przez jego cesarską mość niniejszego postanowienia (10 Grud.) *sprzedać swe dobra* w zachodnim kraju, osobom *ruskiego pochodzenia,*

wyznania prawosławnego lub protestanckiego, albo też zamiast sprzedaży, zamienić te swoje dobra w zachodnim kraju, na dobra prywatne, położone w innych miejscowościach carstwa. «

Ukaz ten obejmuje jeszcze następujący ustęp: « gdyby po upływie lat dwóch własność sprzedaną być nie mogła, nastąpi jej sprzedaż drogą licytacyi publicznej; a jeżeliby dawano cenę niższą od szacunkowej, sprzedaż zostanie wstrzymana, a właściciel będzie pobierał 5 od sta renty, aż do ostatecznego załatwienia sprawy. » Ustęp ten, wypuszczony w Dzienniku warszawskim, znajdujemy w dziennikach niemieckich.

Minister spraw wewnętrznych objaśniając powyższy ukaz dodaje: « Przepisy względem dóbr sekwestrowanych, rozciągają się również do dóbr osób *wydalonych* z gubernii zachodnich, które, po ostatecznem rozpoznaniu spraw o należeniu ich do rokoszu, uznane zostały za ulegających jednakowej odpowiedzialności z właścicielami dóbr sekwestrowanych. » Kaufmann, jeneralny gubernator Litwy, ogłasza ze swojej strony: że wszystkie kontrakta sprzedaży, które przed 23 Grudnia zupełnie i stanowczo zawarte nie zostały, uważane być mają jako nieważne i niebyłe; dalej że wszystkie dobra, których właściciele mają *długi* koronne i prywatne, będą na publiczną licytacyę wystawione; nakoniec zawiadamia, że pośrednictwo między kupującymi i sprzedającymi, poruczone zostało urzędnikom pracującym w *komitetach urządzających.*

Konfiskata majątków duchowieństwa katolickiego w królestwie kongresowem. — Ukazem carskim z 14(26) Grudnia 1865 duchowieństwo katolickie traci wszelkie majątki swoje. « Wszelki majątek nieruchomy, opiewa ukaz i kapitały należące do duchowieństwa świeckiego i do instytutów duchownych, jakoto: do probostw, kapituł, kościołów, seminaryów, konsystorzy i. t. p. przechodzą w zupełne zawiadywanie i rozporządzenie skarbu. Wszelkie dochody z tych nieruchomości i kapitałów, obracane być mają wyłącznie na pokrycie wydatków utrzymania duchowieństwa i rzymsko-katolickich instytutów duchownych. »

Ukaz ten organizuje na nowo duchowieństwo i załącza etat. W każdej dyecezyi ma być po jednej kapitule składającej się z czterech prałatów i czterech kanoników gremialnych. W każdym powiecie będzie jeden dekanat. Proboszczowie rozdzieleni są na dwie klasy. Zakonnicy proboszczami być nie mogą. W parafiach będą jeszcze administratowie i wikaryusze. Na wakujące miejsca członków kapituł, przedstawia zwierzchność dyecezyalna a zatwierdza Rada administracyjna królestwa; na proboszczów, administratorów i wikaryuszów, zatwierdzenie należy do komisyi spraw wewnętrznych i duchownych.

Arcybiskupowi Warszawskiemu etat wyznacza rocznej płacy 6,000 rubli, każdemu z biskupów po 5,000 rubli, sufraganom od 1500 do 900; prałatom kapitulnym po 375, kanonikom po 300 wykaryuszom katedralnym i dziekanom po 150, proboszczom 1ej klasy po 500, 2ej klasy po 400, administratorom po 300, wikaryuszom po 150 rubli. Duchowieństwo w Warszawie ma wyższą nieco płacę.

Etat obejmuje 47 proboszczów 1ej klasy, 120 2ej klasy, 1471 administratorów, 817 wikaryuszow, razem 2455 osób na których utrzymanie wypada 636,550 rubli.

Kolonizacya ziem zabranych. — Obok ukazów, mocą których nie wolno Polakom na Litwie i na Rusi nabywać dóbr ziemskich, tudzież mocą których obwinieni o udział w ostatnicm powstaniu, zmuszeni są dobra swoje sprzedawać, wyszedł także, jak utrzymuje *Ostsee Ztg.* ukaz względem kolonizowania tych ziem zabranych. Brzmienie tego ukazu nie jest jeszcze znane; zmierza on jednak do tego, aby z głębi Moskwy sprowadzać masami kolonistów, i osadzać ich w tych prowincyach, przesiedlając masami w głąb Moskwy dotychczasową niezmoskwiconą jeszcze ludność ziem Ruskich i Litwy.

Lud wiejski na Rusi. — W korespondencyi Gazety narodowej, z Wołynia czytamy: « Prowincye dawnej Polski, pod panowaniem moskiewskiem zostające, mimo tak długiego czasu i tak systematycznego zacierania śladów polskiej przeszłości, zachowały jednak dawną swą fizionomię nawet w dzisiejszem pokoleniu ludu wiejskiego, który ziem tych nie nazywa inaczej jak: Zabrany kraj. Niedawno pytano jednego młodego żołnierza, z jakiej gubernii jest rodem? Na to odpowiedził: z Zabranego kraju (był on rodem ze Smoleńska); a chociaż od dwóch już wieków Smoleńsk nie należy do Polski, mieszkańcy jego za Moskalów się nie mają... Pomiedzy ludem wiejskim nieukontentowanie przeciw rządowi szerzy się, mimo troski aby go spiesznie na naród moskiewski przerobić, wykreśliwszy Polaków, z ich reprezentacyą, z liczby obywateli ziem niegdyś polskich. Wieśniak nasz ile prosty i nieoświecony, tyle ma zdrowego instynktu iż dostrzega matactwa rządowe; a choć dziś, skwapliwy do korzystania chwilowo z tego, co mu rząd daje z pokrzywdzeniem właścicieli dóbr, mimo to jednak, pojmuje rzeczy w gruncie jak są, i przeczuwa, że to wszystko nie obiecuje trwałości.

Mowa gubernatora Kaufmanna, do szlachy, w czasie jego rewizyi gubernii grodzieńskiej. « Korzystam ze zręczności widzenia pomieszczyków tego powiatu, żeby im powiedzieć, że od ostatnich zaszłych w kraju wypadków, niczem jeszcze nie dowiedli, że są prawdziwymi poddanymi moskiewskimi. W tenczas tylko, jak będziecie szczyrymi Moskalami, możecie spodziewac się łask przygotowanych dla innych części państwa; inaczej będziecie uważani tu za obcych, bo kraj ten nigdy nie był polskim, a zawsze moskiewskim, jak tego dowodzą historyczne podania. Nic na tem zależy wierność, żeby ją wyrazić na papierze, lub płacić co rozkazano. Wy dotąd w głowach nosicie rozmaite *arrières pensées.* Staracie się wysyłać synów do szkół do Polski, nauczycielki sprowadzacie z zagranicy, oficyalistów chcecie mieć obcych, z żonami i z dziećmi mówicie po polsku. Takie usposobienia nie dozwalają rządowi znieść stanu wojennego; trwać on będzie 20 lat i dłużej, jeśli trzeba. Będę wkrótce w Petersburgu i przełożę carowi, że dla pomyślności i dobra kraju stan wojenny zdjętym być nie może. Bywajcie zdrowi! »

Nawracania na syzmę. — Czytamy w Dzienniku poznańskim: Na Litwie komisye weryfikacyjne, działając w duchu komunistycznym, obiecują włościanom rozmaite niesłuszne korzyści, jeżeli przyjmą prawosławie; w przeciwnym zaś razie grożą rozmaitemi uciążliwościami. Środek ten, uważany przez Moskwę za dowcipniejszy niż nawracanie przez dymisyonowanych sołdatów, praktykuje się głównie w

Oszmiańskim, i niestety! nie bezskutecznie. W miasteczku Szumsku, gdzie nie ma ani jednego syzmatyka wśród ludności miejscowej, w domu zarządu gminnego siedzą popi i czynownicy, a spędzając tam całe gromady włościan, oświadczają ludowi, że ma do wyboru, albo wygnanie z kraju, albo przyjęcie prawosławia. Pewna część dała się ugiąć, a popłoch tak był wielki że nawet miejscowy proboszcz katolicki powiedział z ambony : « Kto chce przejść na prawosławie, może przechodzić, ale przymusu nie ma. » Skończyło się wszakże na tem, że i do takiego proboszcza coś upatrzono, wywieziono go więc a kościół zapieczętowano. Włościanie probują nieraz opierać się nawracaniu, odwołując się do prawa. I tak, 12 włościan z gminy Lawaryszki pod Wilnem, przyszło do prezesa Izby dóbr państwa ze skargą, iż lustrator, wymawiającym się od przyjęcia prawosławia, zagraża odjęciem gruntów i cofnięciem wszelkiej zapomogi. Prezes zagroził jeszcze srożej, sfukał za ducha buntowniczego i z kwitkiem odprawił.

Ostatniemi czasy wzięto się na seryo i do nawracania Żmudzi. Na nauczycieli do szkółek wiejskich ponasyłano z głębi Moskwy popowiczów i rozmaitego rodzaju urwiszów, którzy nie umiejąc ani słówka po litewsku, kształcić mają dzieci nie umiejące ani słówka po moskiewsku. Do szkółek tych, gdzie nie ma żadnego prawosławnego oprócz nauczyciela, nasyłają popów, do uroczystych modłów. Przysłano również z Petersburga kilkadziesiąt tysięcy książeczek prawosławnych, z których tworzą biblioteki przy szkółkach, dając je do czytania młodzieży i otwierając drogę propagandy syzmy. W ochronce w Kownie, jak i w Wilnie, oddawna uczą schyzmatyckiego pacierza. W Jurborgu, w okolicy Birż i w wielu innych miejscach, mirowi pośrednicy i inni czynownicy z popami na czele, otwarcie zmuszają lud do syzmy. Charakterystycznem jest, że gdzie spodziewają się zbyt silnego oporu w przyjęciu prawosławia, zachęcają do protestantyzmu. Biskup żmudzki Wołończewski, przez gorliwe pełnienie obowiązków, stawia chociaż słabą tamę tak potężnym a niecnym usiłowaniom. Za to zostaje w pewnym rodzaju więzienia, we własnem mieszkaniu w Kownie, i otrzymał kilkakrotną admonicyę od Kaufmana. Najważniejszą przycyną niechęci władz moskiewskich do ks. Wołończewskiego było bierzmowanie, którego udzielał zgromadzającym się ogromnym tłumom do Kowna. Wśród ludności wiejskiej napędzanej do prawosławia, rozeszła się była wieść, że bierzmowanych nawracać nie będą. To też nie tylko ze żmudzkiej, ale i z osierocałej wileńskiej dyecezyi, gromadziły się tłumy dla przyjęcia sakramentu, który uważano za tarczę od napaści. Dzień w dzień biskup i jego koadjutor bierzmowali po kilka tysięcy osób. Włościanie, którym odmówiono paszportów do Kowna, przekradali się z żonami i dziećmi nocami, po bezdrożach, aby się tam dostać. Moskwa w tem upatrywała demonstracyę, nie wychodzącą od ludu, ale wywołaną przez biskupa Wołończewskiego.

Kolonia syzmatyków na Żmudzi. — Ze Żmudzi donoszą, że na rozkaz Kaufmana, zbudowano w *Chwalinie*, pierwszą prawosławną cerkiew na Żmudzi. Ponieważ w Chwalinie syzmatyków wcale nie ma, sprowadzono z Sybiru wielką liczbę rodzin tego wyznania. Ojcowie tych rodzin są prostymi zbrodniarzami, którzy kary swe na Sybirze ukończyli. Z nich utworzono kolonię celem szerzenia syzmy i moskwicyzmu. Trwogę, jaka opanowała całą okolicę z powodu tej kolonii ze zbrodniarzy założonej, pod opieką rządu zostającej, łatwo wyobrazić można.

EMIGRACYA.

Zbratnienie Polskie Wyznań Religijnych. — Stowarzyszenie to samą nazwą wypowiada cel zadania swojego. Założone 2° Sierpnia 1862 r. liczy obecnie około 150 członków, na liście których znajdujemy znakomite nazwiska, z pomiędzy. Francuzów : Astrec, Isidor i Ulmann wielcy rabini, Cremieux b. członek rządu narodowego i minister sprawiedliwości, Franck i Munk członkowie instytutu, Favre-Clavairoz konsul jeneralny w Meksyku, Carle, Leven i Handvogel, adwokaci, Levi, doktor, Rochetin, literat, i t. d. — Z Anglików : bracia Goldsmid Franciszek i Fryderyk, J. Montefiore, J. J. Sylvestre, profesor Marks, Fryderyk Davis, doktor Lavison, trzej bracia Magnus, Amos Henneques, E. Barrow, i t. d. — Z Polaków i Słowian : Akielewicz, Amborski, Baumfeld, Beniowski, Bielka, Bławaczyński ks. Borkowski †, Bratkowski, Brzoska, Bulewski, Chojecki, Czyński, Długosz, Dolgoruków, Fricz, Garnysz, Gawroński †, Gregorowicz, Gregotowicz, Grochowski, Holenderski, Jackowski, Jacobshon, Januszkiewicz, Kasparek, Kessler Wł., Kostnicki, Królikowski L., Ledochowski †, Lubliner, Młodecki, Przewłocki, Rabinowicz, Rosenthal, Rożański ks., Smagłowski W., Waskiewicz, Wien, Wierzyski, Wolski W., Zabielski, Zaleski K., Zaliwski, Zaniewski, Zienkowicz L., Żaba, i t. d. Na czele stowarzyszenia stoi rada, do składu której na rok 1866, większością głosów powołani zostali; na prezydującego : Bratkowski, na zastępcę : Zaniewski, na sekretarza : Smagłowski, na radzców : Akielewicz, Carle, Baumfeld, Długosz, Fricz, Gregorowicz, Królikowski, Rabinowicz i Zienkowicz. Posiedzenia odbywają się w każdą drugą i ostatnią niedzielę miesiąca w Czytelni Polskiej, przy ulicy Bonaparte, 82, gdzie jest także biblioteka stowarzyszenia. Od czasu do czasu wychodzą bulletyny, czyli sprawozdania z czynności stowarzyszenia; dotąd wyszło trzy.

Stowarzyszenie Podatkowe Emigracyi Polskiej, istniejące w Paryżu pod prezydencyą Józefa-Bohdana *Zaleskiego,* którego kontrolerami są : Józef Dybowski i Artur Sienkiewicz, kasyerem : Władysław Laskowicz, a Sekretarzem : Karól Królikowski, ogłosiło pod datą 15° Grudnia 1865 r. sprawozdanie z funduszów za rok 1864, z którego okazuje się, iż w przeciągu roku tego, stowarzyszenie posiadało dochodu rozporządzalnego 13,610 fr.; z tych wydano : Weteranom Emigracyi Polskiej 4,830 fr.; Szkole Batyniolskiej 3,000 fr., Domowi S° Kazimierza 1,500 fr., razem 9,330 fr. Pozostało na 1865 r. 4.280 fr. Remanent ten stanowiący dziś fundusz zapasowy, będzie się zmniejszał w miarę wzrostu kapitału zabezpieczającego zadatki emerytalne. Fundusz żelazny z r. 1862 i 1863 wynosił 7.748 fr., z 1864 r. 3,448 fr., razem 11,196 fr., cały użyty na zakupienie obligacyi dróg żelaznych francuzkich. Z ofiar pozostało remanentem z 1864 r. 750 fr. 15 c., weszło w 1865 r. 1,051 f. 65 c., razem 1,801 fr. 65 c., wydano 688 fr. 85 c., zostaje remanentem 1,132 fr. 05 c. — Ś. p. Leon Brzeziński, emigrant z 1831 r. zmarły we Francyi, w Caen (Calvados) zapisał stowarzyszeniu testamentem 8° Sierpnia 1865 r.

10,000 fr. — Od 23 Kwietnia do 15º Grudnia 1865 r. przybyło członków nowo podatkujących 125, — razem 1,008.

Towarzystwo Literacko-Naukowe Polskie w Paryżu.— Garstka młodzieży polskiej uczącej się w Paryżu, jeszcze w roku 1864 poczuła potrzebę zbliżenia się, związania w jakieś kółko, ażeby wspólnemi siłami dopomagać sobie i mieć niejako wspólny punkt ciążenia. W tym celu utworzono Towarzystwo Naukowe Młodzieży Polskiej. Akt założenia podpisanym został 16º Sierpnia 1864 r. Z wejściem atoli znacznej liczby członków rozszerzyły się pierwotne ramy towarzystwa, z pomnożeniem sił i środków rozwinęły się cele, aż przyjęło dzisiejszą nazwę Towarzystwa *Literacko-Naukowego*. Zadaniem jego jest, niesienie naukowej pomocy na emigracyi przez utrzymywanie czytelni, pism czasowych i biblioteki; urządzenie, o ile możność dozwoli, bezpłatnych odczytów i wykładów popularnych, wreszcie wyszukiwanie i dostarczanie funduszów na stypendya naukowe. Towarzystwo założyło też sobie jako cel równie ważny, zbieranie materyałów i podejmowanie prac dotyczących dziejów narodowych powstania. Trzecim działem czynności towarzystwa, jest branie spółudziału i początkowania, o ile się to da, w pracach czysto naukowych przemysłowych i umiejętnościowych, oraz humanitarnych. Towarzystwo obecnie liczy około 50 członków. Zarząd Towarzystwa składa się z prezydującego, dwóch członków radnych, sekretarza i kasiera, — wszystkich większością głosów wybranych na rocznych zgromadzeniach. Towarzystwo dzieli się na sekcye specyalne; każda z sekcyi bierze na siebie bliższe i ściślejsze prace nad wypełnieniem ogólnego zadania Towarzystwa. Obecnie istnieją trzy sekcye a mianowicie: A) Sekcya odczytów, — B) Sekcya zbierania materyałów, — C) Sekcya Stypendyów. W razie otworzenia się nowego pola działania, członkom Towarzystwa służy prawo tworzenia nowych sekcyi, byle tylko pięciu członków do niej się zapisało. Każda sekcya obiera sobie przewodniczącego i sekretarza, a posiedzenia dowolnie oznacza, stosownie do nagłości przedmiotu. Ogólne posiedzenia Towarzystwa odbywają się co miesiąc w pierwszą niedzielę. Zarządowi służy prawo prócz tego zwoływania nadzwyczajnych posiedzeń. Walne czyli doroczne posiedzenie Towarzystwa odbywa się 22 Stycznia każdego roku. W dniu tym zarząd składa sprawozdanie z całorocznych działań, Towarzystwa, oraz mają miejsce wybory członków zarządu. Wszystkie posiedzenia odbywają się w Czytelni polskiej w Paryżu, przy ulicy *Bonaparte*, 82, gdzie jest także biblioteka Towarzystwa, utrzymująca się z dobrowolnych ofiar i składek, które każdy członek obowiązany wnosić miesięcznie w ilości najmniej franków dwa. Towarzystwo przytem wydaje *Pismo Zbiorowe* w zeszytach wychodzących w miarę uzbierania się materyałów, wypracowanych przez członków Towarzystwa, lub z zewnątrz nadesłanych; — dotąd wyszło zeszytow dwa.

Oto jest lista członków zarządu Towarzystwa : *Zarząd Główny* — Prezydujący : Szmit Henryk, po którego odjeździe do Galicyi, przewodniczą posiedzeniom z kolei aż do czasu nowych wyborów, Członkowie : Aleksandrowicz Włodzimirz, Janowski Józef i Pieńkowski Adolf. Obowiązki Sekretarza pełni od początku : Przewłocki Feliks, a kasyera zastępczo do wyborów : Pawłowski Gustaw.

Sekcya zbierania materyałów, do, Historyi Powstań Polskich — Prezydujący : Tomczyński Walery, Sekretarz : Cieszyński Tadeusz.

Sekcya odczytów — Prezydujący : Siwiński Edward, — Sekretarz : Pawłowski Gustaw.

Sekcya stypendyów — Prezydujący : Aleksandrowicz Włodzimierz, — Sekretarz : Zienkowicz Tytus. Rozdzielanie stypendyów należy do ogółu Towarzystwa, o których ilości oraz wyborze osób, stanowi większość głosów.

Listę nowych wyborów podamy w przyszłym zeszycie.

Od Redakcyi Ogniska.

OGNISKO

Zajmuje się wyłącznie sprawami Polsko-Słowiańskiemi; sprawy obce o tyle znajdą w niem miejsca o ile dotyczą spraw narodów Słowiańskich.

Pisarze Słowiańscy proszeni są o nadsyłanie artykułów, korespondencyi i wiadomości z duchem pisma zgodnych.

Autorowie dzieł o Słowiańszczyznie w jakimkolwiek języku, za przesłaniem egzemplarza mają prawo do inseraty.

Wszelkie dzienniki Słowiańskie i obce przyjmują się w zamian pod adresem :

M. Léon ZIENKOWICZ,

27, *Rue Trézel, Batignolles*, **Paris**.

OGNISKO

Wychodzi co miesiąc w zeszytach, formatu wielkiej ósemki o dwuch kolumnach; pierwszy zeszyt w Styczniu 1866 r. i tak podobnież każdego następnego miesiąca.

Prenumerata roczna franków **20**, półroczna fr. **10**, ćwierćroczna fr. **5**, gotówką, w mandatach albo w stemplach pocztowych jakiegokolwiek bądź kraju. Pojedyńczy numer fr. **2**.

Wszelkie przesyłki, prenumeratę, listy, artykuły, dzienniki, dzieła itd. uprasza się załatwiać (franco) pod adresem :

M. Léon ZIENKOWICZ,

27, *Rue Trézel, Batignolles*, **Paris**.

Mają Ognisko w komisie i przyjmują prenumeratę :

w PARYŻU : K. Królikowski, 20, rue de Seine.
» P. Gadomski, 82, rue Bonaparte.
w BRUXELLI : J.-H. De Hou, 6, rue de la Grande Ile.
» Kiessling, 26, Montagne de la Cour.
w LONDYNIE : Trübner et Cº, 69, Paternoster-Row.
» Tchorzewski, 1, Macclesfield street, Soho.
w LIPSKU : F.-A. Brockhaus, 29, Querstrasse.
» E. Kasprowicz, 14, Sternwarten strasse.
w DREZNIE : Księgarnia Wolff.
w WIEDNIU : » Helf.
w BERLINIE : » Bock.
w WROCŁAWIU : » Hirt J.
w ZURYCHU : Zameczek-Cichorski, 234, Augustiner str.
w TURYNIE : Cholomski, 13, Via Buniva.
w AMERYCE : Kałusowski H., à Washington, C., United States.

Bruxella. — Drukarnia J.-H. DE HOU, rue de la Grande Ile, 6.